TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 12. Grodzisk, dnia 23. marca 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę. Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedynczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Zasady filozofii chrześcijańskiéj.

METAFIZYKA.

Dział piérwszy, czysto metafizyczny.

(Ciąg dalszy).

§. 3.

Zasady, stanowisko, porządki i okoliczności.

Zasadą (principium) jest to, od czego rzecz jaka, w jakibądźkolwiek sposób, pochodzi. Zasada różni się od *Przyczyny* (causa) w tém, iż rzeczy albo istocie, która od niéj pochodzi, najczęściéj niedaje bytu, wtenczas kiedy *przyczyna* dając pochodzenie istocie jakiéj lub rzeczy, daje zarazem i byt. *Zasada* zamyka li w sobie pierwszeństwo początku jakiéjś istoty lub rzeczy; *Przyczyna* zaś włącza zarazem i uprzedniość czasu względem istoty lub rzeczy, któréj byt daje. *Przyczyna* niezbędnie uprzedza swój skutek; *zasada* zaś może współistnieć z istotą lub rzeczą, która od niéj pochodzi. Bóg Ojciec przedwieczny uprzedza Słowo przedwieczne w pierwszeństwie *początku*, lecz nie w pierwszeństwie *czasu*. Jednorodzony, ale niestworzony [1]) Syn Boga, *Słowo przedwieczne*, odwiecznie współistnieje z Ojcem. Bóg Ojciec *zasadą* jest jego, ale nie *przyczyną*. W ten sposób *zasada* powszechniejszą i rozleglejszą jest od *przyczyny*; wszelka *Przyczyna* bywa *zasadą*, ale nie wszelka *zasada* jest zarazem *Przyczyną*.

Anielski Doktór na inném miejscu naucza, iż *zasada* pierwszą jest rzeczą, przez którą jakaś istota lub przedmiot *bytuje*, jest *dokonanym* albo *poznanym* [2]). Ztąd sprowadza zasady do trzech porządków. 1) *Zasada istności* (essnetiae) obejmuje wewnętrzną stronę istoty lub rzeczy. 2) *Zasada rodzenia* (generationis) lub *kształtownia* (formationis), podług któréj dzieje się cały porządek rodzenia lub kształtowania istot, jestestw organicznych lub nieorganicznych. 3) *Zasada poznania* (cognitionis), przez którą się dochodzi zbadania rzeczy lub jestestw.

Okoliczności, w których *zasada* ma swoje miejsce, właściwie jest pięć. Ztąd się zowie *zasadą:* 1) Punkt wyjścia drogi, rzeki, lub linii na jakiéjś oznaczonéj przestrzeni. 2) Początek ruchu lub działalności w naukach, lub rzemieślniczych albo kunsztownych robotach. Piérwiastek rodzenia lub kształtowania rzeczy, jak nasienie roślin, kwiatów, drzew, jaja z których się wylęgają pisklęta, fundament gmachu i. t. d, 4) Wszelka powaga i siła, oddzielnie stojąca od skutków, które wydaje. Taką np. jest powaga praw i władzy, rządzącéj rzeczą pospolitą. 5) Zasady naukowe, prawdy powszechne i wszelkie pewniki.

Dwa pierwsze porządki zasad: *Istności* i *Rodzenia* lub *kształtowania* należą do Metafizyki, a ostatni porządek *zasady poznania* przedmiotem jest Logiki. Ten więc już znamy, tamte mamy poznać, naprzód pod względem metafizycznym, a potém fizycznym.

Zasady jestestw metafizyczne z gruntu są różne od ich zasad fizycznych. Fizyka bowiem rozbiera tylko zasady, z których powstają jestestwa materyalne; podczas, gdy Metafizyka, któréj przedmiot stanowi *Jestestwo* w *powszechności* (in communie), uważa zasady *wszego Jestestwa*, a następnie zajmuje się głównie pierwszemi, i najwyżéj powszechnemi zasadami wszechrzeczy. Te metafizyczne zasady, które św. Tomasz zowie pierwszemi w istnieniu rzeczy [1]), bo na nich wszelkie jestestwo zbudowaném jest, zasady istnie pierwsze i najpowszechniejsze, stanowią *Możebność* (potentia) Czyni (actus). Nazwaliśmy je wyżéj niejako żywiołami metafizycznémi jestestw w powszechności. Wszelkie bowiem jestestwo, o ile jestestwem jest, powstaje z *Możebności* i *Czynu*, którego naturą jest byt. Następnie pierwsze metafizyczne żywioły, wszego jestestwa, a mianowicie: *Rodzaj*, *Różność*, *Byt*, *Silność*, *Na-*

[1]) Genitum non factum, consubstantialem Patri. Symbolum Nicaeno Constantinopolitanum.

[2](Methaphys. libr. V. lect. 7.

[1]) Quae sunt prima in esse rei.

tura, *Trwanie* mogą się odnieść do *Możebności* i *Czynu*, jako żywiołów. Albowiem Rodzaj tak samo się ma do Różności, i Byt do Istności, i Natura do Trwania: jak *Możebność* do *Czynu*. Poznajmy je tylko bliżéj i z osobna.

§ 4.

Konieczna potrzeba różnicy między Możebnością i Czynem; znaczenie i podział téj pierwszéj.

Nic bardziéj się nie sprzeciwia zdrowemu rozumowi, jak zaprzeczenie różnicy między *Możebnością* i *Czynem*. Zmysły w nas i rozum są *Możebnością* myślenia i poznania rzeczy, gdy zawieszają swoje działania, i *czynem*, gdy je odbywają; zmięszać to w jedno i utrzymywać, jak chcą niektórzy filozofowie, iż wszystko, co jest w *możebności*, jest razem i w *czynie*, jest to dowodzić, żeśmy powinni wciąż i bez oddechu myśleć i czuć, i że wtenczas, kiedy niemyślimy i nieodbieramy od zewnątrz żadnych zmysłowych wrażeń, nieposiadamy zmysłów ani rozumu. Zaś niemieć zmysłów, ani rozumu, choćby na chwilę, jestto być bezrozumnym i głazem. Niezbędnie zatém w imię rozumu, uznać należy, iż kiedy ten roznm i zmysły człowiecze, nie są w działaniu i ruchu, to jest w *czynie*, toć muszą być w stanie *możebnym* tego albo innego działania i ruchu. Tak samo też wszystkie czyny i dzieła człowiecze wprzód są *możebne*, niż dokonywane. Bo, okrom tego, iż niemożebne z natury, są niemożebnemi i do wykonania, toć już brak możebności i swobody działania, zmieniłby człowieka w mechaniczny automat przykuty wciąż niewolniczo do jednéj i tejże roboty, od jéj początku do końca.

A jeżli tak jest z człowiekiem, tém bardziéj to się stosuje do wszystkich dzieł Boga na zewnątrz, to jest, iż światy i jestestwa, które Bóg stworzył, były kiedyś tylko możebne, a dziś nieprzeszkadzają, iżby on niemógł stwarzać nowych i innych. Wniosek przeto konieczny, iż niezależenie od jestestw, które już istnieją, są inne, które istnieć mogą, że krom wszechstworzeń, które są w *czynie* (bytują), mogą być inne bez liczby tylko w *Możebności*, że to co jest *możebném*, nie ma rzeczywistego bytu, i że *Możebność* istotnie jest różną od *Czynu*. *Możebność*, jak się Tomasz św. wyraża, jest wszystkiém tém, coby się w *Czyn* dało prowadzić temu, który ją posiada.

Z tą ogólną zasadą wiążą się inne następujące prawdy.

Wszechświat stworzony nie jest tém wszystkiém, czém by tylko być mógł, mógł on nie istnieć, mógłby być i innym, niż jest; był czas, kiedy nieistniał, i kiedy ze stanu czystéj *Możebności*, w moc stwórczéj Boga potęgi, przeszedł do *Czynu* (bytu) i nie jest przeto jestestwem bezwzględném, lecz przypadkowém, dowolném dziełem Boga. I tylko zniesienie wszelkiéj różnicy między Możebnością i Czyném, czyli tém, co być mogło, a stało się, co być może, a jest: prowadzi prosto do zasad materyalistów o przedwieczności materyi, widomego świata; o niezależności jego od Boga, tak w bycie jak i w początku.

Wszelkie jestestwo, które nie jest Bogiem, musi mieć początek, a następnie musiało wprzód przejść z nicestwa do bytu. Wszakże i w tym stanie nicestwa, to jest niebytu, musiało mieć miejsce w szeregu jestestw *możebnych*. Jeżliby bowiem niebyło naprzód *możebném*, nie mogłoby zatém nigdy przejść do *Czynu* (do bytu), byłoby przeto niemożebném bezwzględnie. A tak już wszelkie rzeczywiste jestestwo musiało być naprzód tylko możebném, a potém stało się rzeczywistém. *Możebność* więc bytu, i byt w rzeczy, *w czynie* bez zaprzeczenia są zasadami głównemi i wspólnemi wszystkim stworzonym jestestwom.

Pod *pewnym względem* stosują się one do niestworzonego i przedwiecznego jestestwa, Boga. Bóg bowiem przedwiecznie, sam z siebie i dla tego *Jest*, iż jest najwyżéj, najistotniéj możebnym. Jeżeli bowiem byłby niemożebnym, toć niebyłby w saméj rzeczy, istnieć by nie mógł. Możebność Boga wtém nieskończenie jest różną od możebności wszystkich stworzonych jestestw, iż jako wieczny, Bóg nie mógł przechodzić ze stanu czystéj *możebności* do *czynu* rzeczywistego. W nim Możebność bytu ani na chwilę nie mogła być oddzieloną od samego czynu, bo w nim możebność i czyn równie są przedwieczne: stanowią tożsamość wiecznie. On i możebny i bytujący zarazem i to wszystko, co jest tylko możebném w doskonałościach, Bóg wiecznie ma w czynie. Zkąd też jest *czynem* i samym *czynem* wszystkich i połączonych możebnych doskonałości w najwyższym stopniu i źródle, — czynem wciąż i sam przez siebie i w sobie trwającym, żadnéj zewnętrznéj zasadzie, ani przyczynie w niczém nieobowiązany; ale bezwzględną i jedyną przyczyną i zasadą swoją, sam jest dla siebie i w sobie.

Tak już *możebność* tém bardziéj zachodzić musi względem jestestw stworzonych. Obecnie one bytują, są w *czynie*, ale był czas, w którym zaledwo tylko były *możebnemi*. I możebność bytu nie mogła być dla nich temże samém i jedném z niemi samemi, jak pomysł wzniesienia gmachu nie jest tém samém gmachem już wzniesionym. Te różne więc stany czystéj *Możebności* istnienia, i już samego istnienia rzeczy, każdemu we wszech świecie jestestwu właściwe i niezbędne, stanowią to właśnie. co filozofia chrześciańska zowie *Możebnością* i *Czynem*, jako najpierwsze metafizyczne zasady; jakby żywioły, i wszystkich razem jestestw, przyrodzenia lub sztuki i każdego z osobna.

Tak uważana *Możebność* ma swe podziały na: 1) *bezwzględną*, *zwyczajną* i *prawdopodobną*; na 2) *metafizyczną* i *fizyczną*, 3) na *bliską* i *odległą*,

1) Możebność *bezwzględna* odpycha wszelki przeciwny jéj stan lub byt rzeczy, jako sprzeczność z prawdą. Taką jest u Boga możebność stworzenia nowych jestestw lub światów, wskrzeszenia umarłych i t. p. Boć ten sam Bóg, który z nicestwa wywołał wszechświat widomy, i który stworzył człowieka, mocen jest stwarzać drugie, równie jak pierwsze, a przywoływać do życia tych, którzy je mieli od niego.

Możebność *zwyczajna*, jeżli stanowczych nie napotyka przeszkód, daje się przywieść do skutku naturalnemi drogami. Tak wszelkie ziarno, złożone w ziemię, wyda swe plony, a dziecię urośnie w męża, jeżeli śmierć nie zaskoczy.

Możebność *prawdopodobna*, czyli moralna, ma miejsce w najczęstszych razach, kiedy się według zwyczajnych dróg życia i powszechnego mniemania ludzi, tak a nieinaczéj przydarza. Człowiek, oddany naukom, jest w *możebnosci* zostania uczonym; człek też obrotny i przedsiębiorczy *może* się dorobić fortuny.

Możebność *metafizyczna* ścisle się ogranicza odrzuceniem stanowczém wszelkiego jéj przeciwnego twierdzenia, w porządku tylko czystometafizycznym i przemysłowym. Tak mo-

żebnością był świat przed stworzeniem, jest człowiek przed urodzeniem, i dzieło przed dokonaniem, jeszcze nieobmyślone i nierozpoczęte. Gdy tak możebność *metvfizyczna* wyraża przechód jestestwa od bezwzględnego niebytu (nicestwa) do bytu na ogół, to możebność *fizyczna* także oznacza przechód jestestwa, ale już z bytu w pewnym sposobie, do bytu oznaczonego w sposobie innym. Życie człowieka Piotra, przed urodzeniem, jest tylko możebném metafizycznie; zaś zmiany życia narodzonego i sama śmierć potém dzieje się prawem *możebności fizycznéj.*

3) Możebność *bliska*, za pierwszém użyciem odpowiednego czynnika, zamienia się w skutek. Dar mowy, widzenia, słuchu i t. p. potrzebują tylko użycia odpowiednich organów ciała, by człowiek w skutku mógł mówić, widzieć i słyszeć, które drzewa i odłam marmuru jest w możebności blizkiéj stania się posągiem; bo tylko na to potrzeba przyłożenia ręki rzeźbiarza.

Ale możebność *daleka*, wprzód nim się zbliży do wykonania niezbędnych przygotowań, i nowych jeszcze czynników dla się wymaga. Tak np. ślepy, aby mógł widzieć, potrzebuje wprzód jeszcze uleczenia wzroku, i drzewo w lesie lub marmur w pokładach wymaga z góry dostawców i wydobywaczy nim dla rzeźbiarza dogodnym stanie się materyałem[1]).

W ciągu Metafizyki sprawę mieć tylko będziemy z Możebnością *fizyczną* i *bliską.*

Z tém już oznaczeniem Możebności zestawmy oznaczenie *czynu.*

§ 5.

Zadanie czynu i jego podziały.

Czyn (actus), w znaczeniu metafizycznóm, jest to istoty jakiejś lub rzeczy byt rzeczywisty i odmienny od bytu jéj li w *możebności*[2]). Człowiek np. myślący lub uczony jest tylko takim w *możebności*, gdy swoje myśli albo naukę trzyma w zawieszeniu, a wtenczas iście uczonym jest i myślącym w *czynie*, gdy jaki przedmiot myślenia, albo nauki, bada, rozbiera i osądza. Marmur przygotowany na posąg Zbawiciela, mający uwydatnić całą stuczną postać, zaledwo jest tylko posągiem *możebnym;* lecz, obrobiony i ukształtowany podług pomysłu rzeźbiarza, posągiem staje się w *czynie. Czyn* przeto nadaje rzeczy byt dla niéj w pozór obcy, byt rzeczywisty i określony, byt sprawdzający jej całą możebność i dokonywający jéj zdatność, zkąd też jest w swoich granicach doskonałością; a rzecz lub istota, przez to, iż jest w *czynie*, zyskuje odpowiednią sobie doskonałość.

Rzecz lub istotę można przyrównywać albo stósować do innéj jakiéjś rzeczy, albo istoty w sposób dwojaki: 1) jako współbytującą i jedną w drugiéj zamkniętą np. gdy się mówi, iż wzrok jest w oku, słuch w uchu; 2) jako jedną dla drugiéj właściwą i przynależną np. kiedy się powie: „Wzrok tém jest dla widzenia, czém słuch dla słyszenia.“ Otóż *czyn* według św. Tomasza, ma się do *możebności* tym podwójnym sposobem. Zrównany z *możebnością*, w pierwszém znaczeniu, *czyn* jest *kształtem* (tak, jak możebność materyą) i trwa w *możebności*, jak sam kształt mieszka w materyi. W tém znaczeniu *czyn* się mianuje *czynem piérwszym* (actus primus), czynem *kształtowym* (formalis), i z tego względu, jak obaczymy, dusza się mieni piérwszym czynem ciała. Czyn zaś, z możebnością zrównany w znaczeniu drugim, jako przynależność istoty lub rzeczy, tak wiąże się z *możebnością* jak ruch z wykonawczą swą siłą, a jest następnie téj istoty dzielnością (operatio). I właśnie ta dzielność lub wykonawcza siła, wprowadzona w ruch sobie właściwy, zamieniona w *czyn* odpowiedni przez *czyn* uzupełniona, dla tego samego zowie się *czynem drugim* (actus secundus). Dwa są przeto gatunki *czynów* w znaczeniu metafizycznóm; *czyn piérwszy* uprzedza w jestestwie wszelką inną działalność lub życie, jest jego czynem *kształtowym*, samym *kształtem;* a czyn *drugi* jest bezpośrednim następstwem, dzielnością czynu *pierwszego.* W ten sposób we wszech stworzeniach, istnienie lub byt zostaje w tymże stósunku z kształtem, w jakim jest *drugi* czyn z *piérwszym*: bowiem istnienie, byt stworzeń stanowi ścisłe urzeczywistnienie i do kształtu przeprowadzenie czynu piérwszego w drugi, w stan kształtu bytującego, a następnie uzdolnionego do swoich działań. Łatwo ztąd widzieć można prostą różnicę *czynu*, w znaczeniu *filozoficzném*, od czynu w znaczeniu *obyczajowém.* W znaczeniu obyczajowym, czyli moralném, ich czyn jest wynikiem człowieczego działania albo samém działaniem odniesionóm do celu; ztąd ludzkie czyny zawsze piętnujemy znamieniem *dobrych* lub *złych*, a w naszéj mowie po prostu, zowiemy je *uczynkami.* Ale w znaczeniu filozoficznóm *czyn* jest *istotą* mniéj albo więcéj trwającą z siebie: zkąd téż zowiemy *czynem* duszę człowieczą, i nawet samego Boga (actus purus). Boć to czyn stanowi byt i określenie istoty. Czyn nawet zwany już *drugim*, to jest *dzielnością*, a więc zasadą, przyczyną albo czynnikiem działania lub działalnością, nie zaś nią samą.

Zachodzi jeszcze różnica między czynem *samobytnym* (actus subsistens) i *niesamobytnym* (non subsistens). Czyn samobytny jest to w całości czyn piérwszy albo cały istoty kształt, istniejący w sobie i samodzielnie jak Anioł, albo *mogący* tak istnieć jak dusza człowiecza. Czyn zaś niesamobytny także jest piérwszym czynem i kształtem istoty, lecz już nie może istnieć i niebytuj oddzielnie od swéj *możebności* to jest materyi; taki z natury jest kształt, czyli dusza rośliny i wszelkiego zwierzęcia.

Czyn dzieli się jeszcze na *zupełny* (completus) i *niezupełny* (incompletus). Czynem samobytnym *zupełnym* jest wszelki kształt, którego w żadną materyą ogarnąć i zawarować nie można, i który poza materyą i po nad materyą posiada całą swą dzielność i wszelką działalność, a takim z natury jest anioł. Samobytny zaś czyn, ale *niezupełny* kształtem jest téj natury, iż bez materyi istnieć może, ale w materyi ma *całkowitą* swą dzielność i doskonałość: następnie jest kształtem w sobie, zdolnym z przyrody, związku z materyą, nie pod warunkiem bytu, inaczéjby nie był *samobytnym* czynem, lecz dla możności działania i zupełnego i doskonałego. Takim właśnie *czynem* jest dusza człowieka.

Od tych *metafizycznych* zasad jestestwa w ogólności, zejdźmy następnie do *fizycznych* zasad jestestw cielesnych w szczególności, a to pod światłem zasad i wskazówek św. Tomasza.

(C. d. n.)

---

[1]) Wciąż o tém św. Tomasz in Metaphys. libr. 11, lec. 5.

[2]) Actus dicitur, quando res est, nec ita est, sicut quando est in potentia (st. Tomas Metaphys. IX. 5.)

Recenzye i Krytyki.

III.

„Justissimum cordis munimentum est sobrietas cum instanti oratione iugique scripturarum meditatione".

S. Cyprianus.

(*X. Dr. Sz.*) Do ubogiéj skarbnicy naszéj literatury na polu religijném przybywa nowe dzieło z rodzaju tych, które się z biegiem lat nie starzeją, bo przedmiotem ich słowo Boże, które trwa na wieki.

Mamy tu na myśli: *Psałterz czyli księgę Psalmów*, objaśnioną krótkim komentarzem przez *Ks. Franciszka Pawłowskiego*, scholastyka katedralnego przemyskiego. Nakładem Władysława Jaworskiego, w Krakowie 1872.

Głównym powodem, który autora do zajęcia się Psalmami skłonił, było nieprzebrane bogactwo religijnych prawd, gorących uczuć i szczytnych nauk, które Duch Boży w nich złożył. To też „nie masz księgi Pisma świętego, mówi autor, „któraby pożyteczniejszą była ku utwierdzeniu się w wierze, nadziei i miłości Boga, jak właśnie Psałterz".

Inną do tego pobudką, nie mniéj ważną, było wysokie znaczenie, jakie Psalmy w liturgii Kościoła od najdawniejszych czasów aż dotąd zajmuje. „Liturgia nasza, są słowa autora, modły Kościoła w brewiarzu, mszale i rytuale, albo się do Psalmów odnoszą, albo téż z samych Psalmów się składają; a byłoby rzeczą wielce niegodną, gdyby ten, który dla ludu jest szafarzem tajemnic pańskich, tłumaczem słowa Bożego, sam nie rozumiał tego, co w psalmach świętych na chwałę Najwyższego odmawia lub śpiewa".

Nareszcie zupełny brak dokładnego komentarza do Psalmów w języku polskim, dał ostatni impuls do wydania na świat wspomnianego Psałterza. Do téj chwili wyszedł I-szy tom, obejmujący 35 Psalmów; II tom w Marcu b. r., a III-ci z końcem czerwca prassę opuszczą.

Rzadko który recenzent ma tak łatwe oraz miłe do spełnienia zadanie, jak właśnie ja, który chcę zdać sprawę z tego Psałterza, pod każdym względem, tak treścią jak formą odpowiadającego wszelkim wymogom zdrowéj egzegietyki.

Imię autora w świecie uczonym już znane; dwa lata temu jak wydał w łacińskim języku dzieło, pod tytułem: Premislia sacra, które doznało najlepszego przyjęcia. Mianowicie duchowieństwo dyecezyi Przemyskiéj, szczerą dla autora czuje wdzięczność, bo odtąd wolno mu z pewnym rodzajem chluby zawołać: mamy historyę dyecezyi, znamy swą przeszłość, wiemy zkądeśmy się wzięli takimi, jakimi jesteśmy, i czém być możemy.

Komu nie tajno jak wielką ilość komentarzy w różnych językach liczy Pismo św. tak w swojéj całości, jak w pojedyńczych częściach, kto cokolwiek z niemi jest obeznany, ten łatwo na to się zgodzi, że każdy późniejszy nie będzie czém innėm, jedno mniéj więcéj zręczną kompilacyą dawniejszych; mianowicie tyczy się to komentarzów Psałterza, których już *Calmet* († 1757) do tysiąca naliczył, a wieleż ich jeszcze odtąd przybyło! Przyznaje to nasz autor z właściwą sobie szczerością i skromnością, kiedy w przedmowie str. XV mówi: „Nowych wykładów nie tworzyłem, ale szedłem za powagą znakomitych egzegietów, osobliwie Ojców Kościoła". Ale to w niczém nie ujmuje wartości jego pracy; bo jakkolwiek dzisiaj głównie o to chodzi, kto trafniéj z rozrzuconych po różnych dziełach pereł umie co najlepsze, najprawdziwsze odkryć, obrobić i w jedną harmonijną całość powiązać, to przecież i ta robota wymaga ogromnego przygotowania naukowego, bystrego umysłu i niemałéj wprawy w odpowiedniém użyciu nagromadzonych materyałów. Dosyć tutaj wspomnieć jedną tylko biblijną archeologię; jakież to szerokie pole nigdy niekończących się studjów i codzień nowych odkryć i domysłów!

To samo da się powiedzieć o Filologii biblijnéj, wymagającéj obok znajomości greckiego języka i hebrejskiego, także pokrewnych temuż narzeczy: chaldejskiego, syryjskiego i arabskiego, bez których niepodobna się obejść w egzegietyce, nie chcąc ślepo *in verba magistri jurare.*

Autor naszego komentarza lubo we wszystkie egzegietykę posiłkujące nauki i wiadomości bogato jest uposażony, używa ich jednak — tylko tam, gdzie opisanie lub zrozumienie textu koniecznie tego wymaga, wszędzie zaś gdzieindziéj pomija ich uwidocznienie, dając natomiast gotowy wynik swych zmudnych poszukiwań i porównań, — albo wyraźniéj: daje po prostu sens textu, o co w komentarzu głównie chodzi, ale umie go tak jasno, krótko i dobitnie opisać, tak do samego textu przystósować, że się nań każdy czytający od razu zgodzi i nim zadowolni. I to jest, co autorowi za szczególną zasługę poczytuję, że nie nuży czytelnika owemi jałowemi etymologicznemi, dialektycznemi, krytycznemi wywodami i domysłami, które tylko specyalistę na tém polu mogą zajmować, dla niefachowych zaś czytelników, a takich nierównie większa ilość, stają się przyprawą albo cale obojętną bo nieprzystępną, albo bardzo niesmaczną. Ta właśnie miara w przedstawianiu rzeczy, umiejąca środek zachować między nużącą rozwlekłością, a zbytnią aż do niejasności zwięzłością, daléj benedyktyńska sumienność w opracowaniu swego przedmiotu, która jak nie objaśnia tego, co samo przez się jest jasne, tak znów nie wymija przezornie tego, co ciemne i zawiłe, a takich zawiłości pełne są Psalmy, mianowicie w tłumaczeniach, łacinskiém (w Wulgacie) i polskiém, — te dwa, powtarzamy, przymioty stawiają naszego Komentatora nierównie wyżéj nad wielu innych dawniejszych i nowszych egzegietów. Pod tym ostatnim względem, t. j. w rozwiązywaniu egxegietycznych zawiłości, jest ks. P. niezrównany. Niby rzecz na zimno rozbiera, a mimo to umie najsuchsze filologiczne nawet badanie tak urozmaicić, taki interes dlań obudzić, że zapominasz, iż tu tylko o gramatykę chodzi. Często znów jedném trafnie dobraném słowem lub w nawiasie umieszczonym synonimem usuwa trudności, któréj mniéj zręczny komentator nie odważyłby się rozwiązać, nie napisawszy zaraz o tém sążnistéj, niby arcyważnéj rozprawy, która w gruncie rzadko jest czém lepszém, jak czczą i próżną gadaniną.

Dla tych zalet nie wachamy się zdania, które ks. P. o dwóch znakomitych Psałterza Komentatorach, T e o d o r e c i e i B e l a r m i n i e (wstęp str: XLVII) wypowiada: „że łączą zwięzłość z jasnością wykładu, oraz odznaczają się wielkiém namaszczeniem i głębokością w pojmowaniu myśli" — nie wachamy się do niego samego zastósować:

Przytoczenie wyjątków z naszego Komentarza, któreby wyrzeczony co dopiero o jego autorze sąd usprawiedliwiły, na sam koniec odkładam; tymczasem zapoznam czytelnika najpierw z planem, według którego ks. P. w opracowaniu swego przedmiotu postępuje, potém z treścią nader pouczającego wstępu, którym swój Psałterz poprzedza.

Co do planu, ten jest następujący. Nasamprzód podaje autor ogólną treść każdego psalmu, potém przedstawia sumaryczny przegląd myśli w nim zawartych i ich związek między sobą. Daléj stara się zbadać okoliczność, która go prawdopodobnie na jaw wywołała i dążności jego czyli cel, w jakim został utworzony. Potém dopiéro następuje wykład pojedyńczych ustępów i wierszy, który po największéj części jest parafrastyczny, to znaczy, sens textu opisujący z zatrzymaniem, o ile to możliwe, słów samego textu. W miejscach dogmatycznych i psalmach, tak zwanych moralnych, podnosi autor zawarte w nich nauki wiary i obyczajów, lecz czyni to w krótkich i jasnych słowach. Owych sążnistych egzegietycznych wycieczek, w które niewstrzemięźliwi, mianowicie niemieccy egzegieci całe nieraz traktaty to z Dogmatyki, to Moralnéj, to z Archeologii lub Gramatyki wplątają, tego wszystkiego nie masz tutaj ani śladu. Natomiast z paralelizmu obszerny czyni użytek..... Mało powiedzieć, że ks. P. w piśmie św. obojga przymierza jest biegłym, on ma całe przed oczyma, jakby w obrazie, to też jakby na zawołanie przytacza texta, a zawsze trafne, klasyczne, które zawartą w psalmie prawdę wprost zatwierdzają lub przynajmniéj objaśniają. W ascetykę, przyznaje autor, że się głęboko nie zapuszcza. To prawda, ale za to tém cenniejsze są krótkie uwagi i zastósowania do życia praktycznego, które tu i ówdzie ku zbudowaniu czytelnika umieszcza. (Porównaj n. p. zaraz do Ps. I wstęp, którym objaśnienie pojedyńczych wierszy jest poprzedzone str. 54.; albo str. 155 objaśnienie do w: 2.)

Za podstawę swego wykładu, przyjął ks. P. jak słuszna, tłomaczenie O. J. Wujka, według Wulgaty łacińskiéj sporządzone. Gdzie jednak ten autor text Wulgaty nie dość trafnie oddaje, tam stara się ks. P. tłumaczenie w swém wyjaśnieniu (in ipso commentario) uczynić dokładniejszém. Niekiedy przytacza tłomaczenie L e o p o l i t y, by okazał, o ile wyższym jest tłomaczenie Wujka i jak wielka temu czcigodnemu mężowi pod tym względem przyznana ma być zasługa. — Także dwaj nasi poeci: K o c h a n o w s k i i K a r p i ń s k i, którzy się zabawiali oddaniem psalmów polskim rymem, znaleźli w naszym Komentarzu zasłużone uwzględnienie; mianowicie z K o c h a n o w s k i e g o znachodzimy tam liczne wyjątki. Gdzie nareszcie text Wulgaty, a tém samém tłumaczenie Wujkowe od textu hebrejskiego odstępuje, tam ks. P. najpierw ten ostatni objaśnia, a potem z tłumaczeniem łacińskiém — a gdzie tego potrzeba, także z greckiém, LXX tłumaczów — według możności godzi.

Cośmy dotąd o planie powiedzieli, zawarte jest w przedmowie; przydłuższy zaś wstęp, który następuje, obejmuje wszystko to, co z historyą psalmów, z ich treścią i formą w bliższym lub dalszym zostając związku, wielce ułatwia ich zrozumienie.

Pierwszy i szósty dział wstępu przynosi krótki rys rozwoju poezyi u Hebrejczyków. Zaraz na progu do ich dziejów widzimy ich poezyą w pełnym rozkwicie. Świadczą o tém trzy pienia Mojżeszowe: hymn dziękczynny Izraelitów po przejściu morza czerwonego (Exod. r. 15); pieśń prorocza o późniejszych losach Izraela (Deut. r. 32) i pieśń pożegnalna. Nie wiele to co do liczby, ale za to pod względem mocy ducha i siły słowa, nie znajdziesz nic podobnego u innych narodów całéj starożytności.

Ależ bo nie zapominajmy, że to mąż Boży śpiewa w ścisłém tego słowa znaczeniu, biorący natchnienie wprost z nieba.

Miary i wagi, wyrazów i słów, których śmiało używamy w ocenieniu dzieł czysto ludzkich, wypada z ostrożnością wymawiać, kiedy mowa o mężach Duchem Bożym natchnionych.

Tę przestrogę chciałbym ciągle mieć na pamięci, aby nie popaść w podejrzenie, że do autorów ksiąg św. tę samą przykładam miarę co do świeckich.

Tak więc Mojżesz, wódz i prawodawca hebrejskiego narodu, jest oraz jego pierwszym poetą. Drugą najwybitniejszą na tém polu postacią, to właśnie przeważnéj liczby autor naszych psalmów, — *Dawid*, zrazu harfiarz na dworze melancholią dotkniętego króla Saula, późniéj jego na tronie następca. Za jego wpływem i staraniem podniosła się poezya hebrejska do najwyższego szczytu, to prawdziwie złoty jéj wiek.

„Z urodzenia wielkim talentem, są słowa X. P., do muzyki i śpiewu obdarzony, nie tylko sam wielką ilość pieśni pobożnych czyli psalmów ułożył, ale nadto dla uświetnienia liturgii ustanowił śpiewaków i muzyków z rodziny Lewitów w liczbie czterech tysięcy, którzy na 24 klas czyli chórów podzieleni z chórowodzami swymi na czele kolejno chwałę Bogu w przybytku Pańskim nieustannie głosili.“

Lubo Psałterz powszechnie nosi imię Dawida, nie wszystkie jednak psalmy, jak to wyżéj napomknęliśmy, są jego utworem, o czém już sama treść niektórych z nich świadczy, gdyż opiewają zdarzenia nierównie od Dawida późniejsze. Tych niedawidowych psalmów autorowie o tyle są znani o ile ich nazwiska napisy psalmów podają; gdzie zaś téj skazówki brakuje, tam tylko domyślać się można autora z podobieństwa stylu lub innych oznak.

Na szczególną uwagę zasługuje co ks. P. mówi o duchu i naturze poezyi hebrejskiéj. Przedmiot sam do zgłębienia bardzo trudny, mimo to umiał go autor do tyla owładnąć, i przystępnie opisać, że nawet profan w téj materyi łatwo rzecz zrozumie. Najpierw mówi o liryzmie psalmów; potém wymienia charakterystyczne cechy, wyróżniające poezyą wschodnią od zachodniéj; nakoniec opisuje obszernie trojaki *paralelizm*, na objaśnienie którego liczne przytacza z psalmów przykłady.

Dział siódmy podaje krótką historyą textu hebrejskiego, który jest pierwotnym psalmów. Wyświecona jest tam przyczyna, która spowodowała utworzenie się dyalektu (żargonu) aramajskiego, którym żydzi po niewoli Babilońskiéj powszechnie w życiu potoczném mówili, tak że język czysto hebrejski już tylko w księgach świętych i liturgii, tudzież w szkołach się przechował; daléj jest mowa o trudnościach zrozumienia, hebrejskiego języka, poczém następuje historya ważniejszych tłumaczeń ksiąg świętych, a tém samém i psalmów na inne języki. Z polskich wspomniane jest tylko *O. Jak. Wujka* tłumaczenie, gdyż jak uważa autor, (strona XLI) tłumaczenia polskie innowierców, jak z przekładem LXX i z Wulgatą, tak też pomiędzy sobą sprzeczne, czytelnikowi, zwłaszcza człowiekowi prostemu, żadnéj rękojmi pod względem swéj zgodności z oryginałem dać nie mogą.“

Sporów w kwestyach wątpliwych ks. P. przed trybunałem czytelnika nie wytacza, jedno gotową dowodami popartą, prawdę przynosi. Czyni to zapewne raz ze względu na większą ilość takich czytelników, których archeologiczne, a tém mniéj filologiczne spory nie mogą interesować; powtóre, że tego rodzaju spory rzadko pomyślnie, z obustronnem zadowolnie-

niem się kończą. To też nie godziłoby się z tego robić zarzutu autorowi, że n. p. mówiąc o łacińskich tłumaczeniach, decyduje od razu, że ich przed św. Hieronimem więcéj było, niż jedno, pomijając milczeniem przeciwne zdanie, które do niedawna tak gorliwogo obrońcę w kardynale Wisemannie znalazło.

Tego samego prawidła będę się trzymać, przytaczając późniéj wyjątki z samego komentarza. Można się nie zgadzać z autorem na to, lub owe zdanie, na ten lub ów domysł, i rzeczywiście w dwóch czy trzech miejscach mam odmienne od niego zdanie, ale że to dotyczy rzeczy, którym służy reguła *in dubiis libertas*, więc też i w krytyce postanowiłem tego nie podnosić. Autor w przedmowie str. XV wyraźnie oświadcza, że w miejscach dogmatycznych, psalmach proroczych, zwłaszcza Messyańskich, trzymał się prawidła przez św. Sobór Trydentcki (Sess. IV de interp; s. Scripturae) ustanowionego nihil „contra eum sensum quem tenuit et tenet sanota mater Ecclesia,.... aut etiam contra unanimem consensum Patrum.“ Co na tém miejscu zapowiedział, wiernie w całym I tomie, dotrzymał, a to dla nas wystarcza; za to w innych miejscach godzi mu się zostawić wolność, byle tylko przestrzegał główne hermeneutyki reguły, a pod tym względem jest ks. Pawłowski mistrzem wzorowym. W dziale IX wyliczając i oceniając znakomitszych dawniejszych i nowszych komentatorów psalmów, nazywa autor pewnie przez nieuwagę *Orignesa* Ojcem Kościoła, zamiast pisarzem Kościoła. Wstęp o estyce psalmów i ich duchownym pożytku (str. XI. I) świadczy o szczerém rozmiłowaniu się autora w swym przedmiocie i głębokiém pojmowaniu ducha i treści psalmów. Powagi jakie przywodzi dla przekonania czytelnika o téj niezrównanéj psalmów wewnętrznéj wartości i piękności form i obrazów, należą do tego rodzaju, że są zdolne najzimniejszego poruszyć, najobojętniejszego rozciekawić i dla psałterza pozyskać. Pozwolę sobie cały ten ustęp niżéj dosłownie przytoczyć dla pożytku tych, którzy czy to z nagannéj niewiadomości, czy niesprawiedliwego uprzedzenia zaniedbują czerpać prawdziwe natchnienie i nieomylną mądrość z czystego źródła Ksiąg świętych w przekonaniu, że je znajdą w mętnych wodach świeckiej literatury. „Me dereliquerunt fontem aquae vivaet foderunt sibi cisternas, cisternas dissipatas, quae continere non valent aquas.“ (Jer. 2. 13) „Mnie opuścili źródło żywéj wody, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać.“ Mimowolnie przypomina mi się tutaj piękne słowo P. J. Szujskiego, którém zagaja swój odczyt o hebrejskiej literaturze. (Rys dziejów literatury świata niechrześcijańskiego. Odczyt VII. str. 128)

„Któż z nas, czytamy tam, któż z nas nie wychował się na histo„ryi biblijnéj? . . . . . .

„Wszyscy wychowaliśmy się na niéj, niby u matki; ale jak nie„wdzięczne dzieci, zaczerpnąwszy trochę wiedzy, trochę specyalnych „wiadmości, omijamy ją zdaleka, nie zbliżamy się do niéj ani w świecki „ani w duchowny sposób: obojętniejemy dla wielkiéj karmicielki młodo„ści, niepomni, jakie to ona wyrobiła drogi w naszym duchu, gdzie nas „poniosła, i co nam roztworzyła wtenczas, kiedy się ważyła przyszłość „nasza duchowa. Z łapczywością chwytamy Vedy, Purany, przekłady „poetów Wschodu, bałwochwalimy Helladę i Rzym, a nie zbiera nas „prosta bodaj ciekawość rozpatrzyć się w tém, co nas wtajemniczało w świat „dziejów, dowiedzieć się, co już nie duchowna ale świecka umiejętność „o płodach ducha hebrejskiego powiedziała. . . . . . . Starożytna Hebre„ja ma nam więcéj do powiedzenia, niż Rzym i Grecya, dzieje jéj ducha „mogą nam silniejszym być kordyałem, jak dzieje wszystkich narodów „ziemi.“ . . . . . .

Ale w dalszym ciągu swoich odczytów mówiąc szczególnie o psalmach (Odczyt VII str., 148.) uważa Pan S. słusznie, że bez nastroju wyższego psalm Dawidowy nie odkryje nam swoich piękności, ale niech tenże psalm Dawidów ozwie się w chwili, gdyśmy do żywego dotknięci, gdyśmy podniesieni szczęściem moralném lub zgromieni bólem moralném, to słowa jego nabiorą wyrazu, myśl jego stanie się przezroczystą i jasną a nawet powtarzania znajdą się tam, gdzie tego dusza potrzebuje.

A na stronie 154. mówiąc o przypowieściach Salomonowych dodaje: dzielą one z psalmami wysoki przymiot, że odsłaniają całą wielkość swoją tylko prostym lub z wędrówki długich doświadczeń powracającym umysłom: półmędrków mogą zadziwić, ale zrozumiałemi dla nich nie będą...... a my dodamy do tych uwag uczonego historyka, przestrogę świętobliwego męża, który ukrył swe imię przed światem. „Chceszli z pożytkiem czytać Pismo św., upomina anonym w I księdze o *Nasladowaniu Jezusa Chrystusa* r. 5., chceszli z pożytkiem czytać Pismo św: czytaj z pokorą, z prostotą i z wiarą; a nigdy nie szukaj umiejętności dla próżnéj chwały.“

Onego zbawiennego wpływu psalmów na umysł i serce człowieka, o którym wyżéj była mowa, nie jeden z nas i nieraz w życiu doświadczył, wczytując się w ducha lub wsłuchając zarazem w śpiewanie psalmów czy to żałobnych czy radośnych.

(D. n.)

Słówko o dalszych tendencyach

powieści

p. M. Bałuckiego,

pod tytułem

Siostrzenica księdza proboszcza.

Przed niewielu tygodniami zwracaliśmy uwagę czytelników naszych na niemoralne dążności „Tygodnika Wielkopolskiego”, a mianowicie powieści ze świeżych zdarzeń, znanego z cynicznych płodów literackich — M. Bałuckiego. Przytoczone w owym czasie przez nas ustępy, powinnyby każdego nieuprzedzonego przekonać ostatecznie, jak brudną i zatrutą jadem ohydnéj rozpusty strawę podaje publiczności organ *de la petite commune littéraire*, który przyrzekał obdzielać profanów *duchową komunią*, i w imię patryotyzmu dopraszał się o wspieranie go prenumeratą.

O istnieniu w dzielnicy naszéj takiéj komuny *en miniature*, przekonuje nas wszystko to, co się od niejakiego czasu w radykalnych redakcyach poznańskich pisze — przekonują nas zasady, krzewione z godnym lepszéj sprawy zapałem, mianowicie przez „Tygodnik Wielkopolski”, tak w monstrualném *Pokłosiu*, będącém zbieraniną bez celu i sensu, z dorywczym, a zawsze praktycznym, nieomylnym, prawdziwie młodzieńczym sądem — jak w takich np. przeglądach literackich o kwestyi socyalnéj, w których autor uzbrojony odtylcowym karabinem szumnych i buńczucznych frazesów, jednym zamachem swéj prawicy, zburzyćby chciał wszelkie podstawy dotychczasowego ładu społecznego, jednym cięciem korda przeciąć węzeł gordyjski, nad którego rozwiązaniem siliło się tyle głów potężnych, — by potém upozowawszy się na bohatyra, zawołać wraz z Wallenrodem Mickiewicza:

Ja to sprawiłem! Jakim wielki — dumny
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem
Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały—i runąć pod gmachem!...

Mówiąc nawiasem, uczony recenzent chyba dwa ostatnie wyrazy mógłby z czystém sumieniem do siebie zastósować — ale zostawmy go w słodkiém marzeniu, na laurach, a sami wracajmy do rzeczy. Otóż o istnieniu rzeczonéj komuny prze-

konuje nas daléj najdobitniéj powieść p. Bałuckiego, będąca niejako uosobieniem komuny. Prawda w oczy kole — to téż nic bardziéj nie rozgniewało poznańskich komunistów, jak mała do nich adresowana apostrofa, wypowiedziana we wstępie do ciekawéj książki, p. t. *Katy i ofiary komuny paryzkiéj*, o któréj téż Wielkopolscy literaci milczą zacięcie — sądząc, że ją zabiją . . . . . milczeniem.

Jednakże p. R. w owym wstępie napomknął tylko o polskiéj komunie, — my tu zaś do naszych dawnych dowodów, dodajemy dziś nowe, i prosimy powątpiewających w prawdę słów naszych o praktyczne, a nie ogólnikowe zaprzeczenie. Niechajże przeciwnicy nasi nie wymykają się jak piskorze, że użyjemy trywialnego może, ale dobrze rzecz charakteryzującego porównania — skarżąc się przed dobroduszną publiką ze łzami, na nasze rzekomo grubijańskie traktowanie i zapowiadając, że tylko do przyzwoitéj rycerskiéj walki dobędą zardzewiałego oręża. Umieją przecież i oni nazywać rzeczy po imieniu — umieją, co więcéj, wymyślać potworne kłamstwa i rzucać brudne oszczerstwa na ludzi nieskazitelnego charakteru — niechże przeto tam, gdzie my w uczciwéj występując sprawie, nie obwijamy słów w bawełnę — dotrzymują nam kroku, zamiast jak nikczemni tchórze uchodząc z pola bitwy, błahemi pozory tłumaczyć brak sił i odwagi . . .

P. Bałucki napisał *Siostrzenicę ks. proboszcza*, ad usum delphini, a pod świéżemi, jak się zdaje, wrażeniami takich mistrzów, jakimi są: Eugeniusz Sue, Paul de Kock, Alexander Dumas, Wiktor Hugo, Kraszewski i t. d. Podczas gdy pierwsza część powieści jest wypływem reminiscencyi trzech pierwszych autorów — druga nosi wyraźne piętno dwóch ostatnich mianowicie Nędzników i *Pałacu i folwarku*. To też początek *Siostrzenicy ks. proboszcza* jest szkołą wyrafinowanéj zmysłowości, przedstawionéj przecież zręcznie w duchu moralności Kocka — dalszy ciąg jest niefortunnie zszytym systemem dezorganizatorskich tu i owdzie pochwytanych poglądów.

W rozdziale p. n. *Dwa kościoły*, wprowadza autor na scenę dwa przeciwieństwa, t. j. z jednéj strony księdza staréj daty, biskupa w Nędznikach Wiktora Hugo, rodzaj kanonika w *Mętnéj wodzie* (Kraszewskiego), i proboszcza w *Pałacu i folwarku* (tegoż) — z drugiéj strony zaś Jezuitę, ks. Albina, rodzaj prałata w *Mętnéj wodzie* i wikaryusza w *Pałacu i folwarku.* Jasna rzecz, że pierwszy musi być ideałem, wzorem poświęcenia i cnoty — drugi hipokrytą, łotrem, wyrzutkiem społeczeństwa — inaczéj być nie może, bo inaczéj nie byłoby intrygi w powieści. Trzeba przyznać, że uczeń przewyższył tu nawet drezdeńskiego mistrza, który jako stary, *quandoque dormitat*, — bo niezadowolony najbliższym wzorem sięgnął aż do źródła, do *Żyda wiecznego*, i podobnie jak Eugeniusz Sue, owego niegodziwego księdza zrobił Jezuitą. Nie ma to jak młodość i bujna fantazya — niech żyje p. Bałucki i jego muza w *Żydzie wiecznym tułaczu*, czerpiące natchnienie do powieści pisanych „ze świeżych zdarzeń”. Nie byłby chyba p. Bałucki uczniem nowéj szkoły, gdyby nie zaczął pierwszego rozdziału powieści od b . . . ., nie byłby nim, gdyby trzeciego nie zaczął od karczmy. Bo i jakże być może inaczéj? Kandydaci do komuny nie mogą przecież rezydować w salonach! Ale i tu znów podziwiać trzeba twórczy talent krakowskiego pisarza. Chłop rozprawiający w karczmie o swym proboszczu, nie występuje przeciwko niemu z braku wiary, którym grzeszyli komuniści w Paryżu, ale z jéj zbytku — z fanatyzmu religijnego, a ztąd prosty wniosek, że wiara jest głupstwem, źródłem wszystkiego złego, zawadą cywilizacyi, postępu i t. d. i t. d.

Sprężyna agitacyi pomiędzy chłopstwem zgromadzoném w karczmie, prawa ręka kapelana dziedziczki, jezuity, X. Albina, jest przechrzta, Jakób Finger, trudniący się przemytnictwem i nawracaniem do wiary katolickiéj, namawianiem młodych żydówek do zmiany religii, „Apostolskie to rzemiosło” — jak mówi autor, nie źle mu się rentowało, bo dziedziczka Wybrzeża pani Beata, wielce nabożna dama, płaciła mu za każdą duszę, pozyskaną niebu i kościołowi sto guldenów, nie licząc tego, co wybrał na koszta nawracania, wykradania i t. d.

Otóż ten Finger zawarł alians z księdzem Albinem, tajnym Jezuitą, któremu za udzielaną prelekcyę wypłacał się wynoszeniem przed ludźmi jego zalet i cnót, a przypinaniem łatek miejscowemu proboszczowi. To téż i w karczmie, do któréj nas wprowadza autor, z niepomiernym zapałem prawi o zasługach i pobożności pierwszego, a potępia drugiego, oskarżając go, że „nabożeństwo odprawia jak pańszczyznę”, opuszczając godzinki, nabożeństwo różańcowe, litanią do N. M. Panny — że w kościele pozaprowadzał jakieś zmiany, kazał pozdejmować stare obrazy, przed któremi modlono się tyle lat, zabrania wieszać szmaty na męce pańskiéj, a kiedy ludzie chcieli św. Antoniemu sprawić srebrną sukienkę, — to odpowiedział, że święty obejdzie się bez sukienki, a te pieniądze radził dać na szkołę.

„To ksiądz, tak mówi Finger — hę? To katolik? Co naszym dzieciom po szkole, jak Boga w sercu mieć nie będą? Jeżeli tak długo cierpliwie to wszystko znosić będziemy i nie zaradzimy temu — to nas Bóg karać będzie za to, zobaczycie. — I od odpustów nas odmawia. Kiedyś odradzał chodzić do Kobylanki, że czasu szkoda na tak długą drogę, że Pan Bóg i w domu przyjmie szczerą intencyę i pracując koło roli, można także zasłużyć się Bogu. Farmazony tak samo gadają — to téż nie obserwują święta, ani niedzieli. — No, jak się konsystorz dowie — to on tu wnet od nas wyleci.“

Tak więc sypią się zarzuty na głowę biednego proboszcza, a choć jeden i drugi chłopek bierze go w obronę, powiadając, jak on to swoje owieczki w razie nieszczęścia opatruje i pociesza, zwaśnionych godzi, potrzebującym przychodzi z pomocą — to jednak Finger nawet dobrym uczynkom nienawidzonego kapłana przypisuje złe intencye, a gdy mimo to powiada Mateusz, że szkodaby go było, bo uczciwy człowiek — rzecze Finger opryskliwie.

— Tylko, mi Mateuszu, o jego uczciwości nic nie gadajcie; a ta panna, co ją sobie gdzieś z Niemiec sprowadził? — To także do uczciwości należy?

— To podobno krewna jego.

— Tak siostrzenica, jak on mówi, ale my się znamy na takich siostrzenicach.

— No, mój Finger, i ksiądz człowiekiem.

Ksiądz z Krępéj Woli ma aż dwie krewne przy sobie — a ludzie się tém nie gorszą.

— Ale! ksiądz proboszcz z Krępéj Woli pokrył swoim kosztem kościół, sprawił nową chorągiew. A nasz zrobił coś podobnego?.... Gdyby nie ksiądz Albin — toby człowiek zapomniał, że jest chrześcijaninem. Ksiądz Albin — to mi kapłan godny; proszę widzieć jego nabożeństwo — jego mszę — to nie tak jak księdza proboszcza, który wszystko robi... aby zbyć. Wy wójcie bywacie w pałacowéj kaplicy na jego nabożeństwach, to możecie poświadczyć, jak ten kapłan umie podnieść ducha, rozgrzać wiarę w sercu.

— Już to można powiedzieć — odezwał się wójt — że nabożeństwo jest jak się patrzy — i nie żal człowiekowi kilka godzin na to i śpiewanie prześliczne i przeróżne modlitwy od samego papieża przepisane.

— Czyście wy się już wpisali do bractwa serca Jezusowego? spytał Finger.

— Już! I do drabiny cnót chrześcijańskich — odrzekł z pewną dumą zagadnięty.

W tak to bluźnierczy sposób odzywa się p. Bałucki o świętych dla każdego katolika rzeczach, które chce podać na lekceważenie i pośmiewisko. Księdza Albina wystawia bez względu na jakiekolwiek prawdopodobieństwo jako pospolitego oszusta, wyciągającego z wieśniaków pod pozorem nabożnych praktyk grosz krwawo zapracowany, bo oto wedle opowiadania, jakie kładzie w usta Fingera, pod obrazem Matki Najświętszéj urządził on drabinę cnót chrześcijańskich, przystrojoną w kwiaty, lampy i wstążki a na każdym jéj szczeblu jest wypisana jedna cnota. Kto przystępuje do tego bractwa płaci na światło guldena na tydzień (!!) i ma obowiązek odmawiania codziennie pewnéj liczby pacierzy, litanii i nowenny. Im wyżéj w górę posuwa się po téj drabinie cnót chrześcijańskich, tém liczba modlitw się zwiększa, a na

ostatnim szczeblu dochodzi do stu. Co parę miesięcy posuwa się każdy o jeden szczebel w górę i ma wtedy obowiązek zakupienia wotywy na podziękowanie Panu Bogu, że mu dozwolił wznieść się o jeden stopień wyżéj w cnotach chrześcijańskich. Kto dójdzie na najwyższy szczebel, ten zostaje sługą Matki Najświętszéj i wolno mu wtedy raz na tydzień obcierać z potu najświętszą Krew.

Przytoczyliśmy powyższy ustęp w całości dla tego, aby nas nikt nie posądzał o przesadę — u nas bowiem dotąd nigdy do tego stopnia nie poniewierano uczuciami dla każdego chrześcijanina drogiemi. Cel p. Bałuckiego widocznie już w tych kilku rozdziałach się pojawia. Rehabilitowanie kobiet publicznych, stawienie ich na piedestalu, wyzwolenie człowieka z jarzma wiary, którą wystawia jedynie jako bezecne wyzyskiwanie dobréj wiary prostaków, oto zadanie, jakie sobie założył autor „Siostrzenicy ks. proboszcza"

Post, wstrzemięźliwość, umiarkowanie i nadużycie, uważane ze stanowiska poglądu fizyologicznego i hygienicznego i ocenienie ich skutków moralnych.

Jejunium animabus corporibusque curandis insritutum. (Wyjątek z modlitwy sobotniéj przed piérwszą niedzielą wielkiego postu.)

§ III.

Korzyści moralne, umysłowe, fizyczne, hygieniczne albo sanitarne, wynikające z zachowania postu, wstrzemięźliwości i umiarkowania.

Wszyscy filozofowie starożytności pogańskiéj mniéj lub więcéj wychwalali zbawienne skutki postu, a nadewszystko wstrzemięźliwości. Plato, ten wzór trzeźwości, za przykrość sobie uważał dwa razy na dzień jadać. Te świetne karty, które tak jaśnieją w jego pismach filozoficznych, jedynie zawdzięczyć należy surowym cnotom autora. Przewidywał przez mgłę wieków najwznioślejsze prawdy chrześcijanizmu. Znany jest post i wstrzemięźliwość Pytagorejczyków, Porphyra, Jamblika, Plotina i t. d. Podług zdania św. Hieronima nawet Epikur był trzeźwym. Zenon, dzięki wstrzemięźliwości, żył ośmdziesiąt lat; Plato zaś utrzymuje, że filozof Herodiusz sto lat swego wieku zawdzięcza trzeźwości i umiarkowaniu. Rzymianie mieli również swoje posty ustanowione przez Numę, a podług opowiadania Tytusa Liwiusza, w czasie wielkich klęsk publicznych wyrocznie je także nakazywały. Kuriusz, Kato, Cicero, Virgiliusz odznaczali się trzeźwością. August podług Swetoniusza był także bardzo wstrzemięźliwym. Wespazyan, Marek Aureliusz, Sewer, kilka razy na miesiąc pościli, a nawet powiadają, że i Julian wstrzymywał się często od używania jarzyn z pobudek religijnych. Komuż nieznaną jest trzeźwość i surowość obyczajów Seneki i jego piękne zdania o umiarkowaniu i moralności?

Post, wstrzemięźliwość, dyeta, trzeźwa, skromna, pytagorejska, bez używania wina, czynią obyczaje czystemi i cichemi, łagodzą natury dzikie, uśmierzają gorycz i gwałtowność charakteru, nakoniec studzą kipiące brudy temperamentów gwałtownych i humorów krwistych.

Wstrzemięźliwość jest *palladium* i strażnicą mądrości; dla tego téż Grecy nazywali ją sophrozyną. „Zresztą woła Virej, cóżbo jest właściwszego do zachowania umiarkowania, roztropności, mądrości, czystości obyczajów, jeżeli nie ta dyeta roślinna, te posty, stróże trzeźwości, umiarkowania i wszystkich innych cnót? Dziwna rzecz! wychwalają w Pytagoresie, Epikurze nawet, nauki o skromności w jedzeniu, o przestrzeganiu dyety, którą zawsze medycyna zaleca na początku chorób (diatryton trzeciaczkowych), jako najpewniejszy środek leczniczy, a ganią je w religii jako tyraństwo."

Rodzaj skromnego życia wpływa więc potężnie na stan fizyczny i moralny człowieka, otwiera mu pole do nabycia wielu cnót, jak umiarkowania, wstrzemięźliwości, roztropności, czystości, mądrości, słodyczy, spokoju, jednostajności charakteru i humoru, pobożności, współczucia; i wiedzieć o tém należy, że życiu trzeźwemu i skromnemu filozofowie pogańscy poczęści zawdzięczają wszystkie swoje cnoty moralne. Powiadamy *poczęści*, ponieważ mniemamy, że nigdyby nie doszli do téj wzniosłości moralnéj bez pomocy światła rozumu, a nadewszystko bez pomocy tych szczątek tradycyjnych pierwotnego objawienia.

Chcąc zgromadzić wszystkie zdania filozofów pogańskich o wstrzemięźliwości, umartwieniu zmysłów i namiętności, należałoby cały oddzielny tom temu poświęcić. Znana ich jest wielka zasada moralna: cierp i umartwiaj się, *sustine et abstine*. Ograniczymy się tylko na przytoczeniu jednego ustępu z Pofirjusza. Filozof ten naucza nas, że: „jedyny sposób trafienia do celu, do którego jesteśmy powołani, jest zajęcie się Bogiem, oderwania się od ciała i uciech zmysłowych. Gdyby ludzie byli więcéj trzeźwi i więcéj umartwiali swoje ciało, byliby tém samém sprawiedliwsi, bardziéj zadowolnieni ze swego losu a mniéj podlegli chorobom... Niespokojne pożądania, zwodnicze potrzeby, tyrańskie nałogi, one to dręczą ludzi; opierając się im, byliby cnotliwszymi i szczęśliwszymi." (Traité de l'Abstinence).

Powiedzieliśmy już wyżéj, że dyeta wyłączająca używanie wina i pitagorejska, czyni narody spokojniejszymi i bardziéj ludzkimi, łagodzi i okrzesuje obyczaje i dzielnie przyczynia się do uśmierzenia gorączki namiętności i zmniejszenia dzikości charakteru. Romansopisarze i poeci, chcąc odmalować niewinność obyczajów rodziny lub przedstawić lud łagodny i cnotliwy, stawiają zawsze na jego stole owoce, miód i mleko; gdy tymczasem Homer Cyklopów wielkich żarłoków mięsa, opisuje jako ludzi strasznych. „Pewną jest rzeczą, mówi J. J. Rousseau, że wielcy żarłocy mięsa, są zwykle okrutniejsi i dziksi od innych ludzi." Powinien był jeszcze dodać, że są ogólnie i głupowaci.

To spostrzeżenie Jana Jakóba nie jest bez zasady, a spostrzeżenia nad zwierzętami zdają się ją potwierdzać. Wszystkie gatunki zwierząt dzikich są mięsożerne i żyją tylko zdobyczą, jak: lew, tygrys, wilk i t. p., nie wyłączając nawet i psa a nawet kota, który ma najwięcéj pokrewieństwa z tygrysem. Jeżeli te zwierzęta domowe i oswojone, zdają się nam być natury dosyć łagodnéj, to tylko dzięki stanowi ich niewoli, oswojenia, w którym bywają żywione na przemian to roślinami, to mięsem, co wyprowadza je ze stanu pierwotnéj ich natury i wyradzają się z gatunku swego pierwiastkowego. Przypatrz się z drugiéj strony zwierzętom trawożernym i przeżuwającym: są one w ogóle innéj natury, obyczajów łagodnych, spokojnych, pojętych. Oswajają się łatwo; jak niewolnicy czołgają się, drżą nawet przed dzieckiem.

Toż samo się dzieje i pomiędzy ludźmi. Osoby z swego powołania przyzwyczajone do przelewania krwi zwierząt, do obfitego karmienia się ich mięsem, nie są tak łagodnych obyczajów, jak ludzie uprawiający ziemię i żywiący się jéj płodami. Dusza pierwszych zatwardza się łatwo, a potém przybiera pewien charakter szorstkości zwierzęcéj, jeżeli raczéj nie wypadałoby powiedzieć dzikości. Ludzie występku, zabójstw, morderstw, albo ci, którzy odegrali smutną rolę okrutnych narzędzi w rzeziach rewolucyjnych, pochodzili zawsze z klasy osób zezwierzęconych przez niewstrzemięźliwość i rozpustę; byli mięsożercami, twardymi, okrutnymi bez litości i miłosierdzia.

Ludy żywiące się roślinami w krajach gorących i narody podzwrotnikowe, gdzie natura roztacza w całym przepychu nadmiar roślinności, są z natury arcyłagodne, spokojne, gościnne, ponieważ żywią się ogólnie pokarmami słodkiemi, owocami, daktylami, bananami, figami, jujubami, kokosami, mąką, ryżem, prosem i t. d.

Nie myślimy tu mówić o wszystkich skutkach moralnych wynikających z postu i wstrzemięźliwości, uważanych jako in-

stytucya chrześcijańsko-katolicka, ani też zapatrywać się na te zbawienne praktyki ze stanowiska pustelniczego. Byłoby to z ujmą światła i wiadomości osób, dla których dzieło niniejsze piszemy.

Nie będziemy tu mówić o owych ostrych postach pierwszych chrześcijan, ani też o tych postach i umartwieniach pustelników Egiptu, bo te przestraszyłyby naszą delikatność i naszą słabość, a raczéj naszą miękkość i nasze pieszczenie się.

Każdemu wiadomo, jak Ojcowie kościoła wyrażali się o poście i wstrzemięźliwości. *Jejunium est vitiorum mors*, *vita virtutum*, *pax corporis*, *membrorum decus*, *ornamentum vitae*, *robur mentium*, *vigor animarum*, *castitatis murus*, *pudicitiae propugnaculum*. (S Petr. Chryzol.) Św. Leon nazywa post pokarmem cnót, *virtutum cibus;* Święty zaś Hieronim uważa za dźwignię i podporę wszystkich cnót. *Jejunium non solum perfecta virtus est; sed cunctarum virtutum fundamentum et sanctificatio. Jejunet oculus*, *jejunet auris*, *jejunet lingua*, *jejunet manus*, *jejunet stomachus... anima ipsa jejunet a vitiis*, mówi Święty Bernard. Według orzeczeń tych wielkich luminarzy Kościoła post jest niedoskonałym, jeżeli dotyczy tylko ciała. Święty Bazyli jasno się w téj mierze wyraża, gdy mówi: *Cave ne jejunii utilitatem sola ciborum abstinentia metiaris. Carnem non comedis, et comedis fratrem; cultrum nec in gallinas, nec in vitulos expedimus, et gladium adversus fratrem stringimus.* W innémmiejscu dodaje: Prawdziwy post polega na wstrzymaniu się od występków; pośćcie w waszych rozmowach, procesach, złorzeczeniach, złośliwościach i niesprawiedliwościach. Wstrzymujecie się od wina, a nie od zbrodni. Zachowujcie post, mówi Święty Grzegórz Nyseński, w chciwości, łupieztwie, oszustwie nieszczęśliwych i t. d.

Nie tylko post, wstrzemięźliwość i umiarkowanie przyczyniają się znakomicie do nabycia wszelkich cnót, lecz nadto są jeszcze czystemi żywemi źródłami, w których nasze zniewieściałe z rozkoszy dusze i nasze umysły przyćmione waporami zmysłowości i niewstrzemięźliwości, nabierają w nich hartu i odzyskują pierwotną rzeźwość i działalność. Post podnosi i wzmacnia umysł: *mentem elevat*, jak śpiewa Kościół w prefacyi wielkopostnéj; w czasie postu, wstrzemięźliwości i ciszy namiętności, rodzą się najwznioślejsze myśli i dojrzewają najznakomitsze pojęcia. Stan czczości żołądka, który jest skutkiem postu, zostawia umysłowi całą jego swobodę, podnieca jego władze, nadaje im siłę i żywość świeżą; gdy przeciwnie pełność żołądka i zbyt obfite pokarmy krępują je, ogłupiają i niejako paraliżują. Tu odwołuję się do doświadczenia każdego człowieka, że żadnéj zdolności do prac umysłowych nie ma po przejedzeniu się. Wtenczas układ trawienia staje się punktem środkowym napływu i ogniskiem innerwacyji; wtedy żołądek zgromadza ze wszystkich stron siły żywotne dla wypełnienia czynności nader ważnéj, dla ekonomii zwierzęcéj. Tę centralizacyję spowodowała obecność pokarmów w żołądku, podług téj zasady fizyologicznéj: *ubi stimulus*, *ibi fluxus.* Nie można spełniać jednocześnie dwóch ważnych czynności bez uszczerbku jednéj z nich, nie można razem dobrze trawić i dobrze myśleć. Ztąd też niebezpieczeństwo zagraża zdrowiu, jeżeli kto zaraz po najedzeniu się zabiera się do pracy umysłowéj. Dla tego też zdolniejsi jesteśmy do nauki i rozmyślania rano, naczczo, ponieważ umysł odpoczął, a żołądek znajduje się w stanie prawie zupełnéj czczości.

Pytagoras ustanowił wstrzymanie się od mięsa, żeby ułatwić bardziéj działalność umysłową, ponieważ umysły uginające się pod ciężarem ciała są naturalnie ociężałe i ledwo pełzają: nie potrafią się wznieść do czystéj krainy prawd umysłowych; zajmują się tylko rzeczami materyalnemi, widzialnemi i dotykalnemi; jeść, pić, spać, używać, płodzić, oto prawie cała ich filozofia. Przypatrz się wszystkim Apicyuszom tym czerwonym żarłokom, tym opasłym Witeljuszom, którzy przepełniają się mięsiwami i winami kilka razy dziennie, łykają bezustannie, womitują i jeszcze jedzą. Mózg ich otoczony gęstą, czarną i zastałą krwią nie dozwala im dwóch wyobrażeń związać; są kompletném zerem. Powtarzamy, że jeść, pić,spać, trawić i płodzić jak zwierzęta, oto szlachetne ich przeznaczenie, oto ich ostateczny cel! A jednakże człowiek ten król stworzenia, ta wzniosła istota stworzona jest na obraz Boga. Ten pan kuli ziemskiéj i zwierząt poniża się, znikczemnia i tarza razem z niemi w kale i błocie. „Ach! jakieżby to było liche i obrzydliwe stworzenie ten człowiek, gdyby nie czuł, że go coś podnosi niebiańskiego.“ (Montaigne.)

Nadewszystko dla utrzymania zdrowia ciała post jest często konieczny, a umiarkowanie zawsze. Od najdawniejszych czasów wszyscy na to jednogłośnie zgadzają się. Wszyscy lekarze i prawdziwi filozofowie wychwalają umiarkowanie, które jest matką zdrowia (I), jak mówi św. Bazyli, *mater sanitatis.* Prawie temi samemi słowy wyraża się św. Hieronim: *Mater sanitatis est abstinentia*, *aegritudinis voluptas. Homo si parum edit et parum bibit*, *nullum morbum hoc inducit*, mówi Hipokrates. *Optima sunt ad sanitatem quae modice ingesta sufficiunt*, *ut et fames et sitis sint medela*, dodaje w innémjeszcze miejscu Hipokrates. Znane jest przysłowie: *modicus cibi*, *medicus sibi.* Nauka zdrowia, według Gallena, zależy na nieprzesycaniu się pokarmem i napojem. Phileon też pewnemu rodzajowi postu i wstrzemięźliwości w połączeniu z czystością przypisywał siłę i zdrowie Esseńczyków i terapeutów Egipskich. *Continentiae proprium est sanitatem et robur gignere.* Epikur nawet sam, jak to już wyżéj powiedzieliśmy, bardzo zaleca trzeźwość i używanie rzeczy mącznych dla utrzymania zdrowia. Naucza nas o tém św. Hieronim; dodaje nadto tenże ojciec, że życie skromne prowadzili nietylko pustelnicy i dziewice starożytności, lecz jeszcze i starodawni filozofowie, kapłani Egiptu i Magowie Persyi. Wiadomo, że bramini indyscy postu i umiarkowania używają jako środka na wszystkie prawie choroby, jak to zobaczymy niżéj. Za pomocą to postu i wstrzemięźliwości a nawet dyety bezwarunkowéj zdołano wyleczyć niekiedy z niektórych chorób chronicznych, na które inne lekarstwa żadnego wpływu nie wywierały. Pomponiusz Atticus, straciwszy wszelką nadzieję w wyzdrowienie, postanowił umrzeć głodną śmiercią, po kilku dniach zupełnéj wstrzemięźliwości uczuł się uzdrowionym. Toż samo mówią o filozofie Kleancie. „Przytaczają, mówi doktór Virej, pewnego chorego, który cierpiał od wielu lat na chorobę chroniczną, żeby położyć koniec swym cierpieniom, umyślił głodem się zamorzyć; po trzech dniach zupełnéj wstrzemięźliwości, cierpienia ustały; na drodze do śmierci znalazł swoje uleczenie i zatrzymał się w połowie drogi.

Wstrzemięźliwość albo dyeta umiarkowana i mądrze pokierowana jest bez zaprzeczenia najpotężniejszym czynnikiem terapeutyki albo medycyny, może ona często zastąpić miejsce starań i pomocy lekarskiéj:

Si tibi deficiant medici, *medici tibi fiant*
Haec tria: *mens hilaris*, *requies moderata*, *diaeta.*

Przez spoczynek należy tu rozumieć spokój umysłu albo duszy a nie ciała; ponieważ ćwiczenie cielesne albo mięśniowe lub praca przynajmniéj umiarkowana, jest fizycznym warunkiem zdrowia i długiego życia. Starożytni Rzymianie za błogich dni swéj rzeczypospolitéj, jako pracowici, trzeźwi, umiarkowani, przez sześćset lat nie znali lekarzy; lecz bogactwa i rozkosze podbitéj Azyi zniewieściły ich, a następnie wywołały konieczność usług lekarzy. Jeżeli nas zapytacie, co robili Rzymianie w razie ciężkich chorób nie mając lekarzy? odpowiemy wam z Voltair'em: *umierali.* Lecz niechaj będą pewni dzisiejsi lekarze, że błogie dni prostoty i trzeźwości staréj rzeczy pospolitéj rzymskiéj minęły bezpowrotnie, dzięki wszelkim naszym postępom, a nadewszystko naszéj niewstrzemięźliwości, która się zrosła z naszą obecną i delikatną naturą i nie ustąpi miejsca starym cnotom Kuryusza, Fabryciusza, Katona i t. d. to jest skromności, umiarkowaniu, zamiłowaniu, trzeźwości, pracy, a nadewszystko najużyteczniejszéj ze sztuk, rólnictwu. Ta wzniosła sztuka sama jedna wystarcza do zaspokojenia wszystkich potrzeb człowieka i obejdzie się bez codziennego składania ofiar dla jego nienasyconéj żarłoczności z tysiąców niewinnych zwierząt. Ustrój człowieka nie koniecznie usposabia go do jedzenia mięsa, jak niektórych zwierząt mięsożernych. Układ anatomiczny jego zębów zdaje się wskazywać, że również przynajmniéj, jeżeli nie bardziéj, usposobiony jest

do karmienia się roślinami, owocami jak i substancyami zwierzęcemi. To jest pewném: *a*) że cały ród ludzki nie używał mięsa przez szesnaście pierwszych wieków swego istnienia, ponieważ wiadomo, że dopiero po potopie, Bóg pozwolił człowiekowi używać mięsa *b)* Pewną jest także rzeczą, że zawsze było i dziś jest daleko więcéj ludów na ziemi nie jedzących, aniżeli jedzących mięso. To widzieć się daje prawie u wszystkich narodów krajów gorących, dla których mięso często jest wstrętném i dla których post jest rzeczą bardzo łatwą, a wstrzemięźliwość często konieczną. Toż samo ma miejsce w większéj części Azyi najbardziéj zaludnionéj, w Ameryce południowéj, w Afryce i w większéj części Oceanii. W Europie, we Francyi nawet, w iluż to okolicach wieśniacy jak rólnicy, nie jedzą nigdy, albo prawie nigdy mięsa? A jednakże są silni, jędrni i pełni zdrowia, chociaż żyją skromnie a raczéj dla tego, że żyją skromnie i że pracują na otwartém powietrzu. Być może, że nic tak nie wzmacnia strony fizycznéj człowieka, jak ćwiczenie mięśniowe w połączeniu z mocném utlenianiem masy krwi. Powietrze, powiedział Hipokrates, jest pokarmem życia, *pabulum vitae.*

Tak więc podług tego, co się dotąd powiedziało, człowiek może karmić się wszystkiem, może przyswajać sobie wszystko z obydwóch królestw organicznych, czyli że jest wszystko jedzącym. Lecz gdyby należało wybrać jedno wyłącznie żywienie się, niezawodną jest rzeczą, że pokarmy roślinne byłyby, ogólnie mówiąc, właściwsze dla jego natury, aniżeli dyeta wyłącznie zwierzęca. Również pierwotnie przez szesnaście wieków żywił się jedynie królestwem roślinném. Ta więc dyeta jest dla człowieka najnaturalniejszą. Lecz powtarzamy, człowiek dziś stał się *panphagą* (wszystko-jedzącym), jak jest i kosmopolitą *panchronogenem* (wszędzie odradzającym się), to jest że żywi się wszystkiém, mieszka wszędzie i odtwarza się wszędzie i w każdym czasie. Oto rozmaite ustępy, które Dr. Virej kładzie w usta bramina Indyjskiego, gdy rozmawia z jednym młodym angielskim lekarzem. Zobaczymy, że w rozmowie ich jest wiele prawdy.

„Uciekamy z odrazą przed temi nieczystemi i zarażonenemi mięsiwami, temi śmierdzącemi ścierwami, któremi wy plamicie się pośród nas, a które was wkrótce zabijają: to gorączkami śmiertelnemi, to dysenteryami zaraźliwemi i złośliwemi, jak gdyby bogowie mścili się na was za tę wszystką niewinną krew zwierząt, przelaną dla nasycenia waszego obżarstwa. My zaś przepędzamy dni swe w spokoju, cierpliwości, na rozmyślaniu o rzeczach wzniosłych, zaprawiając nasz umysł do spełnienia cnót i pokory. Wy przeciwnie, objadając się mięsiwem, opajając płynami wyskokowymi, zdaje się że trapi was wrzątek namiętności; gniewem i szaleństwem oddychacie w swéj cerze ożywionéj, rozpalonéj i mięśniach odrętwiałych; jeżeli umysły wasze są krzepkie i pełne, to nakszałt lwów i tygrysów, których oddech i transpiracye są już cuchnące i zgniłe, jak i ich humory. Wy panujecie za pomocą gwałtu i wojny; podniecacie jeszcze ten temperament zwierzęcy i dziki pokarmami krwistymi. Prawda, że większymi i krępszemi od nas jesteście, lecz jesteście uzurpatorami panowania, które raczéj by się należało dobroci, pokorze i niewinności i wszystkim cnotom braminów, za ich skromność wolną od pijaństwa i szału, która utrzymuje umysły nasze w roztropności, powadze i głębokich prawdach religii i wzniosłéj mądrości.

.... „Główną rzeczą jest szczęście, jeżeli ono istnieje na téj ziemi; lecz ty go nie znajdziesz w tym odmęcie uciech bogactw i sławy; spoczywa ono w spokoju serca i głębokiéj ciszy namiętności; nie posiądziesz go bez zachowania skromności, która bardziéj jak wszystko inne studzi i uspakaja te gwałtowne miłości, pychę lub gniew, które cię pożerają. Taki to zbawienny skutek wynika z pokarmów prostych i niesplamionych żadném morderstwem, które nam od początku natura przygotowała. Dla was zaś przeciwnie, życie znaczy to samo co jedzenie; aleź pijaństwo i obżarstwo nieprzyjaciele wszelkiéj roztropności, pomiędzy nami są nie znane. Byle tylko wasze ciała, będąc dobrze karmione rozrosły się i wyćwiczone były do wojny, polowania i pracy fizycznéj, po co wam pokorna skromność, umiarkowanie, dziewicza wstydliwość i całe umiarkowanie charakteru i obyczajów? Wy wolicie burzliwość, dumę, walkę lub bójkę; wy uganiacie się za współubieganiem się i emulacyą i wszystkiemi podnietami do niezgód; my zaś pragniemy wszystko uspakajać, łagodzić, ustępujemy swego chętnie, łagodnie i z dobrocią. Również wolni od waszych okropnych chorób; humory mamy łagodne jako i nasza natura; nie znamy co to nadkrwistość, niestrawność, zapalenie trzewiów, ani waszych ostrych i zgniłych zapaleń, ani ostrości humorów, ani podagry, apopleksyi i t. d. Nasze zmysły są delikatne, czułe, tlikwe, pełne współczucia....

„Ludzie świeżo przybyli na ten świat, wy żyjecie ciałem a my duszą. Brak wam téj najszlachetniejszéj i najtrudniejszéj odwagi w noszeniu cierpienia i przeciwności. Równych wysileń potrzeba, żeby się rzucić z pochyloną głową w ścieśnione szeregi nieprzyjaciół i do znoszenia przez długie lata z niezwyciężoną stałością klęsk i opierania się nieszczęściu. Kto nie potrafi ściśle zdać sobie sprawy z boleści, nie jest filozofem, chociażby się za filozofa uważał. Spotwarzacie nazywając oziębłością i apatyą cnoty, przewyższające waszą zniewieściałość; nazywacie się czułymi, gdy tymczasem jesteście tylko płochymi i niestałymi; chełpicie się z waszego serca, zabijając biedne bezbronne zwierzęta; a raczéj zabijacie je nikczemnie, ażeby się niemi utuczyć. Jeżeli dobrze przeczytałem waszą własną historyję i wasze rewolucyje, to wy nie jesteście szczęśliwymi, żyjecie zawsze niekontenci z waszego rządu; zmieniacie dowolnie waszą religię i przechodzicie z sekty w sektę i nie dzieje się wam przez to lepiéj; zdaje się, że nie jesteście bardziéj zadowoleni z waszych mód i odzieży. Z ustawicznéj chorobliwości waszéj i wiecznego niepokoju, przebiegacie świat, żeby go podbić i pochłonąć a często nagromadziwszy stósy złota, upadacie w nieznośny niesmak życia; kończycie na samobójstwie pod szalonym pozorem, że wyczerpały się już wszystkie wasze uciechy.

..... „Bogowie skarali was, udzielając wam na wasze żądanie tę nienasyconą i świętokradzką pychę, i wychodzicie po za naturalne granice ludzkości. Napoje gorące, które was w szał wprawiają, żądza krwi z wami się zrosła i zamieniła was niejako w dzikie zwierzęta. W czasie ostréj żimy waszego klimatu okrywacie się cuchnącą skórą zwierząt, które własnemi rękami zamordowaliście; gdy tymczasem nasza niewinna odzież z bawełny jest czystą i niewinną jako i my sami. Wasze nikczemne zabawy na ucztach nieczystych wyradzają często burzliwe zwady; my zaś przestrzegamy szlachetnéj ciszy, przyzwoitéj powagi, tak właściwych dla człowieka w obecności Boga.

„......Człowiek ma swoje zasadnicze, wrodzone i właściwe sobie prawa tak dobrze, jak i inne zwierzęta. Jego instynktem jest umysł, powołaniem *życie umysłowe*, unikanie wykroczeń namiętności; rządzić się zdrowym rozumem, wznosić się jako najpierwsze i najdoskonalsze stworzenie ku swemu Stwórcy. Umysł powinien rządzić, ciało ma być niewolnikiem a raczéj suknią doczesną nieśmiertelnéj duszy. Doskonałość nasza nie zasadza się wcale, jak utrzymują twoi rodacy, na sile ciała, bogactwie i używaniu, ani na olśniewających sztukach, które rozwijają blask waszego przepychu, ani na czarodziejskich dziełach waszego przemysłu; wszystko to jest cielesne i służy tylko do podniecenia waszych pożądliwości; wasze przewrotne rozkosze uwodzą i zabijają was. Wasi filozofowie i po większéj części wasi Europejscy lekarze zajmują się tylko istotą materyalną. Chcąc, ażeby wszystkie władze umysłowe wynikały z wrażeń zewnętrznych; studyują tylko narządy znikome; usiłują wytłumaczyć ich grę sprężynami czysto fizycznemi lub chemicznemi wedle czczych nauk, które z takim zapałem uprawiacie, a które wam w głowach przewracają. Podług nich człowiek jest prostą machiną, automatem: jego umysł jest wydzieliną mózgową, podobnie jak inne gruczoły wydzielają nasienie; najwznioślejsze uczucia powstają od jednéj z fibr nerwowych. Te zdania spychające człowieka do rzędu zwierząt, zgromadzone są w niecnych zgniliznach waszych gabinetów anatomicznych, tych prawdziwych szlachtuzach, gdzie uczą tylko śmierci, grzebiąc w trupach. Nasze zaś święte tajemnice życia, odsłaniają ustrój bozki, przeciwnie zasyłają hymny podziwu i wdzięczności ku

Stwórcy tych niewypowiedzianych cudów. Człowieku zaślepiony fałszywą wiedzą, czyliż nie czujesz w sobie tych żywych iskier szlachetniejszéj istoty? Czyż rozum twój powstał z starcia się materyi? Czyż powinieneś ulegać tym nieczystym żądzom twych członków i nasycać zwierzęce namiętności, które ciało i krew wzniecają w twych wnętrznościach? A więc, jedz, pij, płódź, pakuj w swój brzuch, toń w rozkoszach, jak zwierzę nieczyste, zejdź do rzędu bestyi i tarzaj się w błocie. Tam oczekują na ciebie choroby i szały duszy rozkutéj z łańcucha świętego, który ją utrzymywał na wyżynach niebios, w téj przeczystéj krainie, oświetlonéj zorzą Bóztwa. Cnotliwe dzieci Bramy, do których zbiegały się ludy zachodu po skarby mądrości, wy wzniośli nauczyciele Pitagoresa i Platona, odnawiajcie światło tych prawd Wschodu pomiędzy ciemnemi krajami Zachodu. Nauczcie Europejczyka łagodniejszego sposobu życia, dla jego humorów ostrych i burzliwych skromności stołu, a odzyska cichy spokój niewinności, uczucia więcéj ludzkie i miłosierne. Trzeźwość uwolni go od tych narządów gęstych, które mu zasłaniały promienie jego umysłu; pozna, że nie samą jest materyą, że główna jego zasługa powinna jaśnieć raczéj w jego władzach moralnych albo wyższych, że tak dobrze stworzony jest do myślenia jak i używania; że wreszcie to życie zwierzęce, któremu tak pochlebiają wasi epikurejczycy, jest trucizną i śmiercią wszelkiego szczęścia, wszelkiéj pogody umysłu, a nawet i ciała.“

Przemowy Ojca św.

To jedno pozostało dostojnemu więźniowi w Watykanie, że najezdnicy piemontcy wolności słowa nie zdołali mu odebrać. Ojciec św. pozbawiony królewskich rządów, jest mimo to monarchą i rządzi sumieniami poddanych swoich. Rzym był i pozostanie miastem papieskim; lud rzymski, ten prawdziwy lud rzymski, a nie spędzone z różnych stron jednéj Italii tłumy krzykaczy i zbrodniatrzy, nie ku Kwirynałowi, gdzie podalpejski najezdzca rezyduje, lecz ku Watykanowi, w którym św. starzec zamknięty, obraca swe spojrzenia i śle gorące bicie serca swojego. Gdy Pius IX głos podnosi, lud rzymski głos ten rozumie i słucha go: głosu przybyszów nie rozumie i nie chce rozumieć. — Ojciec św. w ostatnich czasach kilkakrotnie miał sposobność przemawiania i do wiernych Rzymian swoich i do licznych deputacyi katolickich z zagranicy. Każde przemówiénie Ojca św. ma wielkę swą doniosłość. Podziwiamy namaszczenie i prostotę słów jego, podziwiamy świeżość umysłu, który ni tylu krzyżami, ni wiekiem samym przyciśnięty zdaje się nic nie tracić na pierwszéj swéj sile i wielkości, podziwiamy wreszcie spokój anielski wśród tylu nieszczęść i bliższych i dalszych, nie mniéj ufność w pomoc Bożą, i odwagę, z jaką mocarzom tego świata głębokie a ważne prawdy wypowiada. W epoce, gdy brak charakterów, zasad i ludzi — P. Bóg dał Piusa IX, który jest człowiekiem: *ecce homo*. Wszystko inne poziomością, obłudą, gwałtem, bezprawiem; w Watykanie jest człowiek, wytrwały obrońca zasad, i wielki charakter, i gołębia prostota, i anielska słodycz i najdostojniejszy wyobraziciel prawa i sprawiedliwości. Takim jest Pius — *ecce homo* — i takim się w swych przemowach przedstawia. Przychodzą odczytać mu adres z wyznaniem przywiązania: Ojciec św. głosi homiliją. Przychodzą pocieszyć śpiewem nadobnym: Ojciec św. tłomaczy Ewangelią. Przychodzą z darami: Ojciec św. zacniejsze daje im upominki, bo wykłada obowiązki poddanych i królów.

Któż tych przemówień Piusowych nie czyta z wzruszeniem a podziwem, kiedy takie proste a wzniosłe, kiedy tyle w nich nauki a świętości? To jakby najwspanialsze encykliki z czasów, gdy był wolnym jeszcze. Dla tego to odezwy Ojca św. z rozmaitych dzienników katolickich zebrane, podajemy czytelnikom naszym ku pocieszeniu i zbudowaniu.

— W poniedziałek dnia 12 lutego, Ojciec św. udzielił łaskawie posłuchania mieszkańcom parafii świętych Celzyusza i Juliana i Zbawiciela *in Lauro*. Wraz z nimi przybyli uczniowie akademii muzycznéj zostającéj pod przewodnictwem Braci szkół chrześciańskich, a założonéj przez Piusa IX celem utworzenia dla bazylik i kościołów śpiewaków zdolnych i godnych kontynuowania tradycyi śpiewu kościelnego. Przed wejściem do sali książęcéj, błogosławił Pius IX dzieciom uczęszczającym do szkół nocnych, następnie zakonnicom Krwi Przenajświętszéj, wychowującym tysiące dziewcząt rzymskich.

Mieszkańcy wzmiankowanych parafii zgromadzeni byli w ilości 1,200 mężczyn, kobiet, dzieci, które prawdziwego króla Rzymu przyjmowały okrzykami pełnemi zapału.

Uczniowie akademii muzycznéj uczcili papieża hymnem okolicznościowym, prześlicznie odśpiewanym. Te świeże i czyste głosy tak serce Piusa IX wzruszyły, iż rzekł:

„Od dnia 20 września nie słyszałem muzyki, i nie pragnąłem jéj. Lecz te śliczne głosy wzruszają mnie. Może są dobrą wieszczbą.

Następnie proboszcz Kościoła św. Celzyusza odczytał piękny adres, na który Ojciec św. odpowiedział w te mniéj więcéj słowa:

„Uczucia, które wasz pleban wyraził mi w waszym imieniu, są dla mnie bardzo drogiemi, albowiem uważam je za szczere. Przyjmuję je tedy z prawdziwą przyjemnością i jako pociechę wśród boleści, jakiemi mnie przejmuje coraz zaciętsza wojna nieprzyjaciół Boga. Dopomagają mi one do mężniejszego znoszenia straszliwego położenia, w jakim zostajemy.

Możemy nadto czerpać pewną nadzieję z dzisiejszéj ewangelii. Jezus Chrystus wchodząc do Jerozolimy, przepowiadał swym uczniom, że tam narazi się na zdradę, obelgi, biczowanie i skazanie na śmierć krzyżową. Ale dla pocieszenia ich dodał: *tertia die resurgam*. W trzecim dniu zmartwychpowstanę i wam wszystkim otworzę bramy niebios.

I my również oczekujemy blizkiéj przyszłości, końca naszych boleści. Ufamy, że Opatrzność Boża zechce nas wyswobodzić.

Muzyka wasza wzmocniła moją nadzieję, albowiem po katastrofie, którą się Panu Bogu podobało nas upokorzyć, powiedziałem sobie: *suspendimus organa nostra*. Najwyższy rozporządził inaczéj i bodajby nam było dozwolonym widzieć w tym przepowiednię zbliżającéj się jego dobroci. Bóg jest zbyt miłosiernym, aby miał przedłużać jeszcze dni naszego ucisku. Czyż nie napisał tych słów słodkich: *Dabo vobis lacrimas cum mensura*. Tak jest, Najwyższy daje nam łzy, ale w miarę i podobny do dobrego ojca, nie może widzieć synów swoich długo płaczących.

Jezus Chrystus daje nam jeszcze inną wskazówkę w téjże saméj ewangelii. Gdy był w drodze do Jery-

chu, pewien ślepy człowiek, słysząc szmer rzeszy i wiedząc, że Chrystus jest pomiędzy nią, począł wołać: *Fili David, miserere mei!* A im bardziéj kazano mu milczeć, tym silniéj wołał: *Fili David miserere mei.* Został wysłuchany i odzyskał wzrok.

I wy także wołaliście często: Synu Boży, zmiłuj się nad nami! Mówiliście to w modlitwach waszych, powtarzaliście to głośno w kościołach, które niestety nie były szanowane. Wzywaliście i wzywacie pomocy Boga przez święte czyny, które przeciwstawiacie grzesznym czynom jego wrogów; przez dobre szkoły i chrześcijańską naukę, które przeciwstawiacie ich tak zwanym szkołom ewangielicznym, przez pobożność i gorliwość, które przeciwstawiacie pokusom piekła.

Tak jest, modlitwy, dobre uczynki przebłagają Najwyższego, a choć godzina dobroci jego zakryta, miejmy nadzieję, że jest bliską. Oby błogosławieństwo, jakiego wam udzielę, było rękojmią tego.

Ach, Boże, błogosław temu ludowi, błogosław wszystkim tym, których mi powierzyłeś, ażeby żaden nie zginął. Wraz z Boskim mistrzem mogę powtórzyć: Z wszystkich tych, których mi powierzyłeś, Boże, nie zginął nikt, prócz człowieka zatracenia.

Zbyt wiele, niestety, będzie wyjątków, albowiem widzimy ludzi głuchych na głos Boży, głuchych na wyrzuty sumienia, głuchych na postrach zemsty niebieskiéj, głuchych nawet na zwykłą uczciwość.

Tu zamilkł Papież na chwilę opanowany wzruszeniem, potém rzekł daléj:

Błogosławię z całego serca obecnym i nieobecnym i temu ukochanemu miastu Rzymowi, dla którego błagam z zapałem o łaskę Bożą. Oby wam dopomogła oprzeć się złym przykładom i dozwoliła odnieść zwycięstwo nad nieprawością.

Oby błogosławieństwo Boże dopomogło wam walczyć, zwyciężać, tryumfować, ażeby wszystkie życzenia urzeczywistniły się w wieczności. *Benedictio Dei etc.*

Do kaznodziei wielkopostnych przemówił Ojciec ś. następnie:

Nikt od was lepiéj znać nie może prawdziwie nieszczęśliwego stanu, w jakim się znajduje to miasto od napaści z dnia 20 września 1870 r. I ja również znam wszystkie klęski, jakich doznało, bo choć oczy moje nic nie widzą, słyszę o wszystkim, co się dzieje.

Nie potrzeba więc opisywać, co się z Rzymu stało. Dość powiedzieć, że się zmienił zupełnie, i że utracił naturalną swą fizyognomią. *Mutatus est color optimus.* Widzicie tu ludzi składających na ołtarzu chciwości ofiary wszelkiego rodzaju, a więc przywłaszczenia, krzywdy, ucisk, tyranią i zniewagi. Widzicie tu ludzi składających na ółtarzu niecnéj rozpusty świętokradztwa, a zgorszenia, obrzydliwości, brudy i hańbę — tak że można powiedzieć: *Filii Sion amplexati sunt stercora.*

I nie powinno nas to zdumiewać — albowiem Bóg, przezna czywszyRzym na metropolię religii, dozwolił niejednokrotnie, aby go wraz z Włochami najechano i zdobyto, albowiem Rzym miał więcéj siły do stawienia czoła nieszczęściu i zachowania spuścizny wiary bez skazy. Wkroczyli doń Gotowie, Ostrogotowie i Huny, Longobardowie i inni barbarzyńcy; lecz zamiast wytępić mieszkańców, większa część napastniczych tłumów nawróciła się do Boga.

Przypominam sobie wypadek, o którym niegdyś czytałem: ksiądz Colomban słysząc, że barbarzyńcy zbliżają się do jego klasztoru, zwołał zakonników, kazał im obnosić naokoło murów wszystkie relikwie znajdujące się w monastyrze, następnie zaś polecił im uważać co się stanie. I ujrzeli, że barbarzyńcy zaledwie zoczyli święty zastęp, stanęli zmięszani i odstąpili od klasztoru.

Wiem dobrze, że dzisiaj nie jest czas stósowny do wystawiania relikwii świętych; powinniśmy przecież oprzeć się także napaści, a nie mogąc usunąć złego, starajmy się przynajmniéj je zmniejszyć.

Dla tego zwracam się naprzód do plebanów. Wy, którzy macie styczność z młodzieżą, wpajajcie kroplę po kropli prawdziwą naukę w ich młode serca, umacniajcie ich w wierze. Czyńcie, jak czynił kardynał Reginald Bona. Nie potrafiąc w inny sposób zapobiedz złemu, które również za jego czasów nurtowało w mieście Rzymie, zgromadzał w pewnym domu, o ile możności największą liczbę młodzieży, i starał się oświecać ich umysły, pouczając ich w rzeczach wiary i nabożnych praktykach.

Mówiąc do ludu, wołajcie z całéj siły: *Non licet! non licet!* Nie, nie wolno chodzić na pewne przedstawienia, na których wyśmiewają kapłanów i największe świętości religijne. Nie, nie wolno czytywać pewnych piśmideł napełnionych trucizną i każących serce. Nie, nie wolno przypatrywać się pewnym obrazom, tchnącym złośliwością i t. d. Nie, niewolno chodzić dla słuchania pewnych lekcyi ewangelicznych, któreby raczéj nazwać należało lekcyami szatańskiemi. *Non licet.* Słowem odciągajcie lud od złego, zachęcajcie do dobrego, zalecając mu zawżdy katolickie stowarzyszenia założone w tym mieście dla tak wielkiéj korzyści dusz.

Wam, o kaznodzieje, powiem tylko słów kilka. Każcie to, co macie w sercu. Macie zaś w sercu Jezusa Chrystusa, będącego przewodnikiem, prawdą i życiem. Powiedźcie wiernym, że jeśli Jezus Chrystus jest przewodnikiem, za nim więc tylko iść winni; że jeśli jest prawdą, jego samego słuchać winni, że jeśli jest życiem, od niego tylko powinni się prawdziwego szczęścia spodziewać. Jestto myśl św. Jana Chryzostoma, że im większy jest smutek, tym żywszym powinno być uczucie obiecanéj nagrody. Otóż troski i niebezpieczeństwa otaczają nas zewsząd. Niebezpieczeństwa grożą nam ze strony fałszywych braci, *in falsis fratribus*, etc. Powiedźcież tedy wiernym, którzy was słuchają i którzy są prześladowani i wystawieni na tyle niebezpieczeństw, powiedźcież im, ażeby pomyśleli o obietnicach, danych im przez Jezusa Chrystusa, i ażeby uczuli pragnienie naśladowania go w cierpieniu.

Na koniec ukażę wam wszystkim samego Boga ukrzyżowanego, i za was wszystkich odmówię tę modlitwę.

To mówiąc ukląkł Ojciec św. i zakończył przemówienie następną modlitwą:

„Deus qui nos in tantis periculis constitutos pro humana scis fragilitate non posse subsistere, da nobis salutem mentis et corporis, ut ea quae pro peccatis nostris patimur, te adjuvante vincamus.“

„Benedictio, etc.“ (*Dok. nast.*)

KORESPONDENCYE.

Rzym, 15. marca 1872.

Trzydniowe nabożeństwo w bazylice św. Piotra. — Audyencya w Watykanie. — Mazzini. — Alians prusko-włoski

(*n*) Nieprzyjaciele Kościoła wiedzą o tém bardzo dobrze, że opoka Piotrowa jest fundamentem Kościoła, że Papież jest pasterzem całéj owczarni Chrystusowéj; że chcąc więc Kościół zwyciężyć, trzeba pierwéj fundament osłabić, trzeba owce pasterza pozbawić, lub przynajmniéj osłabić jego pieczę i staranie o trzodę. Dla tego to tak gwałtowne przypuszczają napady na stolicę apost. I nie dziw, nie jest bowiem uczeń lepszym od mistrza. Dopóki Chrystus Pan przebywał między ludźmi i sam we własnéj osobie był podstawą powstającego Kościoła, tak długo sam był głównym przedmiotem pocisków nieprzyjacielskich. Po jego ustąpieniu ta sama walka zwróciła się przeciw jego zastępcom tu na ziemi. Lecz mimo najwyszukańszych sposobów podstępu i polityki prawdziwie szatańskiéj, na jakie się świat w ciągu wieku mógł zdobyć, nigdy jednak broni swéj wprost nie zwracał przeciw pierwszemu uczniowi Chrystusowemu, na którym Zbawiciel Kościół swój zbudował, przeciw Piotrowi św., pierwszemu papieżowi rzymskiemu. Owszem walcząc przeciw papieżom — Piotra św. jako wzór przedstawiano każdorazowemu następcy jego, chcąc przez to powagę i szacunek jego u wiernych podkopać. W ostatnich czasach jakby na znak dany równocześnie rozpoczyna nieprzyjaciel walkę tak przeciw Piusowi jak przeciw Piotrowi. Karykatury i bezecne malowidła na Piusa i na Piotra św., to wymysł naszych czasów, to owoc oświaty wieku 19. W mieście św., gdzie popioły Apostołów św. spoczywają, natrząsać się z tychże apostołów i nadto innych przez bluźniercze obrazy do tego pobudzać — to wymysł czysto szatański. Zapewne i ona dysputa, podjęta przez protestantów, a stworzona ku podkopaniu Prymatu Kościoła Rzymskiego, przez tę samą natchniona była powagę, która trudni się szerzeniem druków i malatur obrażających uczucie, nie mówię katolika, ale każdego uczciwego człowieka.

Aby Panu Bogu za wszystkie te świętokradztwa niejako zadosyćuczynienie złożyć, aby go przebłagać za krzywdę mu wyrządzoną w ukochanych przezeń Apostołach, urządzono za staraniem Towarzystwa katolickiego trzydniowe nabożeństwo w bazylice św. Piotra. Podczas tego tryduum mogliśmy się naocznie przekonać o religijném usposobieniu i silnéj wierze ludu rzymskiego, a zarazem o usposobieniu przybyszów. Pokazało się, że tak samo jest hordy Alaryka i Genzeryka, mimo zniszczenia, jakie po sobie zostawiły, nie zdołały jednakowoż wiary w ludzie rzymskim wyziębić, że nie będą mogli tego sprawić i postępowcy równocześni, którzy wdarli się do miasta gwałtem, i przemocą narzucili się na opiekunów ludu.

Nabożeństwo to było wymownem świadectwem, zadającém kłam wszelkim oszczerstwom, rozsiewanym po dziennikach o usposobieniu ludu miasta św. Tak bowiem arystokracya jak lud prosty, starzy i młodzi, tłumy nieprzeliczone spieszyły do świątyni pańskiéj, aby wspólnie pomodlić się na grobie Apostoła św. i pokazać światu, jak wielkiéj czci doznaje ich opiekun i obrońca we wszelkiéj złéj doli. Przez dni te już od 4 po południu (nabożeństwo rozpoczynało się o $5^1/_4$) tak wielkie mnóstwo ludu wiernego spieszyło ku Watykanowi, że fiakry i omnibusy w tym tylko jeździły kierunku. A po nabożeństwie mimo nieprzejrzanych szeregów pojazdów zapełniających plac św. Piotra — niepodobieństwem było znaleść pojazd niezajęty, — wszystko bowiem już było zamówionem. Wogóle liczba publiczności, jeżeli nie wyrównywała, to przynajmniéj nie wiele ustępowała téj, jaka się zwykle podczas świąt wielkanocnych w bazylice zgromadza. Same dzienniki, nieprzyjaznem okiem na podobne rzeczy patrzące przyznają, iż nadzwyczaj wielka liczba ludu w nabożeństwie udział brała, tak dalece, że to nazywają *manifestacyą i demonstracyą katolicką*. Naturalnie, jak się każdy domyślić może, nie zbywało téż na insultacyach ze strony uzurpatorów a nawet ze strony tych, którzy są postawieni na to, aby czuwać nad porządkiem publicznym, ze strony policyi miasta.

Drugim nie mniejszéj doniosłości protestem, uczynionym przez Rzymian przeciw gwałtom piemonckim są audyencye u Ojca św. Co niedzielę zbiera się po kilka parafii w Watykanie i tamto Ojciec św. odbiera od dzieci swych szczere i otwarte wyznania, iż Rzymianie zawsze mu wiernymi pozostają, i że nie uznają innego nad sobą króla prócz papieża. By powziąść należyte wyobrażenie, jak czułemi, prawie do łez pobudzającemi są te przemowy, — trzebaby się koniecznie znajdować w tym tłumie nieprzejrzanym, zapełniającym obszerne sale watykańskie. Opis dokładnego wyobrażenia dać nie może. Otóż w niedzielę 4tą postu znowu trzy nowe parafie w Watykanie. Już samo ukazanie się Ojca św. tego starca białego, jak niewinny gołąbek, sprawiło na przytomnych nadzwyczajne wrażenie — wielu bowiem po raz pierwszy go oglądało po zaborze Rzymu. Trudno było uspokoić lud ten rozgorączkowany i okrzykom: „niech żyje Ojciec św., niech żyje Papież i król nasz, niech żyje zastępca Chrystusów,“ jako nie mniéj powiewaniu chustkami i kapeluszami, zaledwo po upływie kilku minut zdołano położyć koniec. Gdy wreszcie nastał spokój, począł czytać adres proboszcz jednéj z trzech obecnych parafii. Na słowa: „Ojcze św. serca nasze i uczucia nasze całkiém są tobie oddane, że tak w zdrowiu, jak w chorobie, tak w więzieniu, jak na wolności, tak w ojczyznie jak na wygnaniu, tak w życiu jak w śmierci zawsze jesteśmy z tobą, zawsze przy tobie i zawsze dla Ciebie;“ na tę, mówię, słowa powstał ogólny okrzyk: Tak jest, zawsze, — zawsze.“

Potém wydeklamowała dziewieczka, zaledwie może 10 lat licząca, krótki, nadobny wierszyk, w którym uskarżała się przed Ojcem św. na św. Józefa, iż żadnéj od niego dotychczas ulgi ani pomocy nie doznaliśmy, chociaż już przeszło rok temu, jak Kościół św. obrał go swym szczególnym patronem i obrońcą.

Po niéj wyrecytowała z wielkim zapałem i przejęciem się pewna pani rzymska modlitwę, prawdziwie ze serca płynącą, w któréj błagała Boga, aby raczył wejrzeć na Kościół św. i położył wreszcie koniec nieszczęściom całego katolickiego świata, a w szczególności, aby Rzymowi dozwolił swobodniejszych doczekać czasów.

Teraz powstał Ojciec św. z tronu i przemówił nader cudnemi, za serce chwytającemi słowy. Przyrównał tłumy te przychodzące do pasterza swego, do owéj rzeszy, która nieustannie za Chrystusem P. chodziła, i która, jak Ewangelia św. na tę niedzielę opowiada, bez pokarmu po kilka dni przy Chrystusie P. pozostawała, tak iż sam Zbawiciel, widząc gorliwość tę, cudownie rozmnożonym chlebem ją nakarmił. Przy tém wspomniał o podobnych manifestacyach, jakie jemu samemu w początkach pontyfikatu czyniono. Lecz ta, mówił, zachodzi różnica między tłumem otaczającym Chrystusa P. — a onemi, które mi przed laty swe przywiązanie okazywały uroczystemi procesyami, że tamte rzesze w czystéj intencyi, w dobrych zamiarach, z przywiązania i miłości ku Zbawicielowi to czyniły, podnosiły lud rzymski do manifestacyi i procesyi w początkach mego panowania był pobudzonym przez złych agitatorów. Ile jestem przekonany, już sam lud w dobréj wierze wszystko to czynił, i że jedynie tylko przywódzcy ludu tego do złych celów chcieli użyć. Wyjaśniło się to roku 1848. Gdym bowiem we wielkim tygodniu udał się do Kwirynału na odprawienie obrzędów tego tygodnia, przyszła do mnie pewnego wieczora komisya, wysłana przez dwóch naczelników, których imiona wolę tu zamilczeć, z tym wnioskiem, abym przyjął prezydenturę nie wiem jakiéj formy rządu włoskiego. Lecz Papież odrzekł im téj saméj chwili, iż prawem i obowiązkiem jego jest starać się o zachowanie tego, co mu P. Bóg dał, a nie naruszać praw i własności cudzych, nie gwałcić zasad sprawiedliwości. Po téj odpowiedzi już nigdy odemnie nic podobnego nie żądano. Gdym przed-

stawiał ludowi, aby się rozszedł i udał się do zajęć domowych, nie słuchano zastępcy Chrystusa P. — gdy przeciwnie przypatrzcie się rzeszom za Zbawicielem chodzącym, oto na rozkaz dany Apostołom, aby odpłynęli na morze — a ludowi, aby udał się do swych domów — natychmiast spełniają wolę Zbawiciela. Apostołowie płyną łódką po morzu, gdy w tém spostrzegają mistrza swego, chodzącego po powierzchni wody, wskutek tego przestraszyli się, sądząc, że to złudzenie. A Piotr pełen wiary wychodzi z łódki na rozkaz Chrystusa P. i zdąża ku niemu; w pochodzie jednak czuje, że coraz bardziéj zanurzają mu się nogi we wodzie i dla tego woła do Pana „ratuj mię, bo ginę.“ A Chrystus Pan odrzekł mu „modicae fidei quare — dubitasti“ nie bój się, miéj silną wiarę, a nie oddawaj się zwątpieniu.

Otóż i my dzisiaj stoimy na niepewnéj podstawie, jakbyśmy po wodzie chodzili. I nam się nogi coraz bardziéj zanurzają we wodzie, którą mącą i w poruszenie wprawiają wiatry piekielne, w tym zamiarze, aby zanurzyć, a tém samém zgubić zastępcę Chrystusa Pana, i z nim miliony katolików, rozproszonych po całéj kuli ziemskiéj. Teraz powinniśmy silniéj, niż kiedykolwiek trzymać się opoki Piotrowéj, a przytém często zwracać się do Chrystusa ze słowami: „Domine salva nos, perimus.“ Wszelkie pokusy, na jakie tylko złość zdobyć się może, zagrażają nam dzisiaj. Jedni bowiem pracują nad zepsuciem młodzieży, inni bezczeszczą obrazy św., inni napastują sługi ołtarza, a wszystko to zmierza do jednego celu, do osłabienia i przygnębienia Kościoła św. dla tego zwracajmy się często do Zbawiciela i wołajmy: „ratuj nas, bo giniemy.“ — Gdy mimo tych wszystkich bezbożności i gwałtów, jakich doznaje Kościół św. od nieprzyjaciół — dzienniki głoszą, że teraz po 18 miesiącach od czasu zajęcia miasta, zgoda zupełna panuje, i że dwie władze w zupełnéj zostają harmonii — wiedźcie, iż to tylko szyderstwo dodane do zniewagi poprzednio wyrządzonéj. Wreszcie zwróciwszy się do Ojca niebieskiego, z prośbą o błogosławieństwo dla ludu obecnego i dla całego świata katolickiego, i tak wzmocniwszy ducha ludu wiernego, opuścił salę.

Zaledwo skończył, powtórzyły się okrzyki: „niech żyje Papież — król, niech żyje nasz dobroczyńca, niech żyje ojciec Rzymu i Rzymian, i długo powtarzały się po oddaleniu się Ojca świętego.

Jeden z przywodzców ruchu republikańskiego, Józef Mazzini zmarł w Pizie 10 marca.

Zwolennicy jego w wielkim dla tego pogrążeni smutku. Stowarzyszenia robotnicze wysłały swych deputatów na obrząd pogrzebowy do Genui, tam bowiem zwłoki jego, jako w miejcu urodzenia, pogrzebane zostaną. I w Rzymie zawotowali członkowie izby na Montecitorio, aby stósownie uczcić pamięć wielkiego patryoty włoskiego, któréj to uchwale tylko dwa głosy się sprzeciwiały. Człowiek ten wielki w swoim rodzaju, dokonał wiele za życia — i może daleko więcéj, aniżeli sam początkowo zamyślał — uczniowie bowiem jego, politycy dzisiejsi prześcignęli mistrza swego. Bo gdy sam na sztandarze swym napisał czerwonemi literami imię *Boga i ludu* — ci którzy wyszli z jego szkoły, nie chcą nic wiedzieć o Bogu, Mazzini jako republikanin rzymski nie prześladował kościoła z taką zaciętością, wyrafinowanym podstępem, jak to czynią dzisiejsi mężowie stanu. Mazzini zalecał nieraz modły na cześć *bóstwa*— następcy jego wyznają zasady czysto ateuszowskie i na ich podstawie tworzą kodeksy państwowe. Słowém, Mazzini nie wyrównał p. Beustowi, p. Lanza w wyparciu się Boga.

Podaliśmy wam wiadomość o pobycie ks. Fryderyka Karola w Rzymie, przytém nadmieniliśmy, że wizyta jego ma mieć cel polityczny. Teraz możemy zdanie to potwierdzić wiadomością wyjętą z „Gazzetta d'Italia“ a więc zasługującą na wiarę, iż przyszedł do skutku alians między Prusami a Włochami. P. Bismarck w porozumieniu z ambasadorem włoskim ułożył warunki traktatu, które teraz hr. Arnim ma powieść do Rzymu do zatwierdzenia przez rząd włoski.

Diecezya Przemyska.

Na przedstawienie Najprzewielebniejszego JMX. Biskupa Przemyskiego, Ojciec św. mianował JX. Franciszka Pawłowskiego, scholastyka przy tutejszéj Kapitule, nadwornym Prałatem swoim, zaś tajnymi szambelanami nadliczbowymi następujących kapłanów dyecezyi Przemyskiéj: X. Juliusza Paszyńskiego, Doktora Teologii, professora kanonicznego prawa i referendarza konsystorskiego; JX. Felixa Buchwalda, dziekana strzyżowskiego, proboszcza w Dobrzechowie, honorowego referendarza konsystorskiego; JX. Henryka Skrzyńskiego, dziekana frysztackiego i hon. proboszcza w Ustrobnéj. Wszyscy trzéj mieli tytuł kanoników. Prałaci domu papiezkiego mają następujące prerogatywy: Przy mszy św. mają prawo używania kandeli, u nas nazwanéj wigilancyą, kanonu, lawoaru, cum bacilli i asystencyi kleryków w komżach. Co do ubioru, mają prawo ubierać się w fioletową sutannę, obojczyk, trzewiki i płaszcz, albo nosić sutannę z wypustkami i guzikami fioletowemi, rękawiczki fioletowe, rokietę z podszewką u rękawów fioletową i mantolet fioletowy. Mają tytuł Monsignore, który odpowiada łacińskiemu Illustrissimus ac Reverendissimus. Te same prerogatywy i tytuły mają tajni szambelani duchowni z wyjątkiem, że zamiast fioletowego mantoletu, używają podobnego ubrania nazwanego mantellone, które sięga aż do stóp i ma dwa fioletowe jedwabne lampasy, na trzy palce szerokie, takiéj saméj długości.

Dochodzi nas okólnik czy zawiadomienie Rady Nadzorczéj nowego dziennika, mającego wychodzić w mieście naszym od przyszłego kwartału. Okólnik ten datowany z dnia 27 lutego, jest pewnie ostatnim z rodzaju odezw, które pod firmą X. Bażyńskiego zeszłego roku cichaczem do rozmaitych osób i tu w Poznaniu i na prowincyi rozesłano, a w których wypowiedziane były zasady, jakiemi nowe pismo w razie przyjścia swego do skutku miało się kierować. O programie nowéj gazety X. Bażyńskiego mieliśmy wtedy sposobność objawić nasze zdanie. Co do zasad, wytknęliśmy, że X. Bażyński sprawom Kościoła bardzo poślednie wyznaczył miejsce, zaś co do inicyatywy saméj, napomknęliśmy, że ci, co w razach stanowczych, ulękłszy się chałasu tak zwanéj opinii publicznéj, solidarności z duchowieństwem się wypierają, i z pola walki małodusznie ustępują nie mogą i nie powinni brać się do dzieła, które hartu duszy, wytrwałości, jasnych poglądów i rzetelnéj odwagi wymaga. Któż śmiałby piąć się na stanowisko przewodnika w narodzie, co jako prosty żołnierz pierzcha z szeregów? Chwiejna trzcina nikomu podpory nie daje.

Obecny okólnik, podpisany już nie przez samego X. Bażyńskiego, lecz przez „Radę Nadzorczą“ założycieli nowego dziennika pod nazwą „*Gazeta Wielkopolska*,“ a składającą się z następujących osób: X. Bażyńskiego, X. Dziedzińskiego, p. Chłapowskiego z Szółdr, p. Jackowskiego z Pomarzanowic, X. Ostrowicza, p. Plucińskiego, X. Szamarzewskiego, X. Tafelskiego, p. Wolniewicza, X. Ziętkiewicza z Obiezierza i p. Żychlińskiego, zawiadamia członków o czynnościach swoich i oświadcza, że „w zupełności przyjmuje zasady wypowiedziane przed rokiem w programie X. Bażyńskiego, że je uzupełnia i bliżéj określa.“

Nie chodzi nam dziś zgoła o to, jakie osoby do składu Rady nadzorczéj *Gazety Wielkopolskiéj* należą, kto jest jego redaktorem (okólnik powiada, że jest nim człowiek, „którego charakter i znajomość rzeczy *powszechnie* są znane“), jakie wreszcie pismo to czyni zapowiedzie, i w imię czego odzywa się do Rodaków. My mamy inny powód do napisania słów kilku o nowym dzienniku.

Okólnik zaczepia *nasze* pismo, a zaczepia je bez wszelkiego istotnego powodu w sposób pojazdowy, z ubocza. Oto co czytamy:

„Zważywszy, że odzywają się w publiczności (gdzie? jakiéj?) głosy, jakoby przyszłe pismo miało *tendencyą* swoją *zbliżać się* do *Tygodnika Katolickiego*, wypowiadamy postanowienie, że pismo to uni-

kać będzie wszelkiéj niepotrzebnéj polemiki, a trzymając się we formie wystąpienia drogi umiarkowania, nie będzie wywoływało napaści ani jednego, ani drugiego skrajnego obozu.“

„Przyszły dziennik,“ zdaje się więc po prostu z góry wyrzekać *tendencyi Tygodnika Katolickiego*. Czyż my dla tendencyi złych, albo nieuczciwych pracujemy? Tendencya nasza jest *katolicka* — to rzecz niezawodna, a takiéj, któryż rzetelny katolik wstydzić się lub wypierać będzie? Jeżelić *Gazeta Wielkopolska* ma zamiar szczéry pracować w *katolickiéj* tendencyi, skądże to zagradzanie się tak szczelne, że ani o *zbliżeniu* się nawet do *tendencyi* pisma naszego nie ma być mowy? Nie podoba się wam katolicyzm *Tygodnika* — stwórzcie sobie jaki inny „stary lub nowy katolicyzm.“ *Tygodnik* ze swoim katolicyzmem stoi i stać będzie przy Ojcu św. i przy Arcypastérzu swoim.

Okólnik *Gazety Wielkopolskiéj* w końcu o *umiarkowaniu* swoim wspomina. Zwykłe to sposoby. Któreż pismo o umiarkowaniu nie prawi, i któreż najświetniejszych nie czyni obietnic? Obietnice są rzeczą tanią, a umiarkowanie może być znakiem albo słabości albo braku przekonań. Zresztą jakże można o umiarkowaniu mówić, kiedy się bez potrzeby i bez przyczyny na *Tygodnik katol.* napada? Sprawy wątpliwe zazwyczaj cudzym kosztem dobijają się o znaczenie i rozgłos.

Dyecezya Przemyska. JWNajprzew. JX. Biskup wydał do Duchowieństwa swego następujący okólnik:

Przełożony misyi Bułgarskiéj w Adryanopolu X. Tomasz Brzeska, kapłan ze Zgromadzenia XX. Zmartwych wstańców, przesłał Nam z Rzymu, gdzie na jeneralnéj kapitule Zgromadzenia swego bawił, list pełen uczucia wdzięczności dla WW. Duchowieństwa dyecezyi naszéj za łaskawą pomoc, którą misyi wspomnionéj przynieść raczyło, nietylko przyjmując intencye mszalne, ale składając ofiary pieniężne na jéj cele. Duch ofiarności Waszéj WW. bracia i synowie, któregoście tyle dowodów złożyli, uwalnia nas od przytaczania owych słów gorącego podziękowania, które wam przesyła pokorny sługa Boży poświęcający się uprawie téj cząstki winnicy Chrystusowéj, przez wrogów, nader zdeptanéj i zniszczonéj, gdzie pobratymczy nam lud słowiański w ciemnościach tyle wieków siedząc, czeka światłości zbawienia. Przedziwna Opatrzność zrządziła, że przez polskich kapłanów bierze to światło naród Bułgarów, jakby na świadectwo wyższości polskiego narodu w pośród rzeszy słowiańskiéj. Nim jednak misyonarze nasi ze zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego wychowają bułgarską młodzież, która się obecnie w ich szkole i zakładzie uczy, na apostołów swego narodu, potrzeba nieustannéj pomocy dla tak wysokiego zadania. Obecnie więc przekładamy WW. Miłości prośbę następującą: O. Tomasz Brzeska ma 1000 (tysiąc) intencyi mszalnych do rozdania, które tytułem jałmużny na misyą Bułgarską, ad intentionem dantium, w ciągu tego roku mają być odprawione. Wzywamy wiec uprzejmie WW. Duchowieństwo, aby z każdego Dekanatu przysłało nam liczbę przyjętych intencyi. A iżby ogólnéj liczby żądanéj nieprzekroczono, wyznaczamy do rozebrania na dekanat.

Przemyśl, dnia 27. Lutego 1872.

Maciej Biskup.

— Donosiliśmy niedawno z dzienników rosyjskich, że rząd zamierza wezwać byłego biskupa bulgarskiego Józefa Sokólskiego do wyświęcenia w Chełmie na księży unickich uczniów tamtejszego seminaryum. Fakt ten istotnie przyszedł do skutku, jak piszą do *Słowa*. Bezprawie to niesłychane, aby odstępca od unii wyświęcał księży unickich. Sokólski starzec przeszło 90-letni przybył do Chełmu z pewnym bułgarem dyakonem prawosławnym z akademii duchownéj prawosławnéj w Kijowie. Obaj mówili po rosyjsku i wyświęcili 18 księży. Sokólski oburzał się na tych księży unickich, co bród nie noszą, uważając, że to być nie powinno. Sokólskiemu przedstawiało się duchowieństwo unickie, urzędnicy i osoby prywatne, których on błogosławił, i odjechał z powrotem do Kijowa do Ławry peczerskiéj, gdzie przebywa pomiędzy prawosławnymi popami.

— Pismo genewskie pod tyt. *La Correspondance de Genève*, podające najobfitsze i najautentyczniejsze wiadomości z Rzymu, otrzymało w tych dniach od Ojca św. piękny list, w którym Pius IX-ty oświadcza swe zadowolenie z kierunku i sposobu, w jakim to pismo w obronie Stolicy Apostolskiéj występuje. Dziennik ten prasa masońska systematycznie zohydzała, nazywając katolicyzm jego hyper-katolicyzmem, a formie jego występowania szorstkość, rubaszność i brak miłości chrześcijańskiéj zarzucając. Ojciec św. w liście swym wspomina o tych zarzutach i nazywa je nieuzasadnionemi. Ojciec św. życzy sobie, by i nadal gazeta genewska w tym samym duchu walczyła z kłamstwem i obłudą nowoczesnego liberalizmu.

— W Rzymie umarły krótko po sobie dwie godne osobistości: Mons. Luigi Ferrari, tajny szambelan i prefekt papiezkich ceremonii, w wieku 74 lat; i Mons. Lanto Jarovazzi, rektor kollegium Propagandy w 47 roku życia. Pierwszy z tych mężów znany jest z udziału swego przy zawarciu konkordatu z Austryą; drugi z usiłowań swoich około podniesienia muzyki kościelnéj.

Ameryka. Ojciec Manswet, Kapucyn z Włoch pochodzący, a w Montevideo będący misyonarzem, tak opisuje dysputę, jaką odbył z ministrami metodystów, z których Jan Thomson był Anglik, Arseni Passolano, ksiądz apostata neapolitański, i Don Ignacy Saens i Aregni Hiszpan.

„Przed dwoma miesiącami przybyły tutaj minister metodystów Thomson, poszedł do uniwersytetu w Montevideo celem wpojenia swéj nuki w młodzież, ale to mu się nie udało, gdyż i ja zdecydowałem się iść do uniwersytetu i zbijać jego naukę. Poprosiwszy pewnego don Antoniego de Elias, kapłana katolickiego, neapolitańczyka, aby mi towarzyszył wraz z proboszczem od świętego Franciszka don Marcinem Perez, poszliśmy do biskupa Negary i wikaryusza apostolskiego w Montevideo, księdza Jacka Veraz, który nietylko potwierdził nasz zamiar, ale nam dał książki, o któreśmy go prosili dla zbicia naszego przeciwnika. I o godzinie 7 i pół (téj właśnie, w któréj Thomson rozpoczynał swe konferencye), weszliśmy do sali universytetu, wśród licznego zebrania ludu przybyłego usłyszeć rozprawę.

Tego pierwszego wieczora rozprawialiśmy o dziewictwie Najświętszéj Panny, którego metodysta zaprzeczał, posługując się sofizmami Elwidyusza. Sofizmy te stanowczo obaliliśmy Pismem świętém, Soborami i powagą Ojców świętych, a szczególniéj św. Hieronima, powagą protestantów i racyą teologiczną. Dysputa trwała około dwóch godzin i metodysta został pokonany.

Wtedy zażądałem od niego, aby oznaczył jakie jest jego prawidło wiary, abyśmy mieli zasadę i grunt do naszych dyskusyi, bom sobie wyobrażał, że on metodysta przyjmie biblią za jedyne prawidło wiary, i tak się téż stało; to też ułożyliśmy się, że w następnéj kwestyi o biblii będziemy rozprawiali, on broniąc, że biblia jest prawidłem wiary, a my dowodząc przeciwnie.

W dniu oznaczonym poszliśmy do uniwersytetu, ale minister metodysta postarał się, żeby dysputa była prywatna, i jakoż na ten wieczór zamknięte były drzwi do sali uniwersyteckiéj, pod pozorem zbytniego zbiegowiska, chociaż więcéj jak trzy razy żądałem, aby je otwarto.

Przed rozpoczęciem dysputy powiedziałem, że przybyłem do inwersytetu dla zabezpieczenia młodzieży od błędnéj nauki ministra, więc należało drzwi otworzyć, aby wszyscy mogli słuchać i zrozumieć kwestyą, bo ja tu nie przyszedłem mówić do paru osób, a jeśli nie, jeśliby publicznéj dysputy być nie mogło, to rozprawmy się drukiem. Minister nie chciał na to przystać, lecz przeciwnie zapraszał mię, abym przyszedł do jego kościoła. Odpowiedziałem, że mi się tó nie wydawało

właściwe; że raczéj wypadałoby daléj prowadzić dysputę w uniwersytecie, gdzie rozpoczętą została. Odszedłem więc z uniwersytetu, odszedł także i mój przeciwnik, i już tam nie powrócił dla nauczania swych błędów.

Sądziłem, że wszelki spór już stanowczo przecięty, gdy tymczasem po miesiącu przeszło, przeczytałem w dzienniku, że p. Thomson wzywa mię, abym w jego kościele chciał z nim dysputować o prawidle wiary. Gdym to przeczytał, zdecydowałem się pójść, jakoż ubrawszy się po cywilnemu, poszedłem jak nieznany z dobrym zapasem dowodów i z pozwoleniem potrzebnem. Towarzyszył mi pewien pan portugalski: siedliśmy w kącie oczekując co się stanie. Zegar wybił godzinę 7 i pół wieczorem, gdy minister Thomson w towarzystwie dwóch innych, mianowicie apostatów Areniego Passalano i Don Ignacego Saens y Arregui zaczął przemawiać do ludu o kwestyach poruszonych w uniwersytecie, nie myśląc wcale, że ja go słucham, i kiedy mię dosyć nachwalił, dodał, że nie wie jakim sposobem drzwi od sali uniwersyteckiej zostały zamknięte dla przeszkodzenia rozprawom, że mię zaprosił tutaj do swego kościoła, ale ja się wymówiłem, dla tego on wraz z kolegami swemi, będzie bronił tezy, że biblja jest jedynem prawidłem wiary. I gdy tak zaczął rozprawiać o mnie, ale pomimo mnie, ja ożywiony niezwykłą odwagą i nie zastanawiając się nad niebezpieczeństwem, podniosłem się wśród tłumu i głośno zawołałem; — Panie doktorze Thomson, jest tutaj kapłan katolicki, z którym rozprawiałeś w uniwersytecie. Przeczytałem w dziennikach wyzwanie jakie mi uczyniłeś, przyjąłem je i przybywam tu na dysputę. A to rzekłszy, poszedłem do estrady, na któréj trzech ministrów metodystów stało; jeden z nich, to jest hiszpan znikł zaraz, i już się więcéj nie pokazał. Obecność moja i słowa wyrzeczone były dla nich jakby piorunem rażącym; pozostali niemi i zdziwieni, bo wcale nie sądzili, abym przyjął wyzwanie w ich kościele. Thomson zszedł, podał mi rękę, wprowadził na estradę, gdzie stał Passolano, a lud zobaczywszy tę nowości nie wiedział co mówić.

Odjąłem krawat, który mi brodę zasłaniał, zapytałem ministra czy mnie poznał, a kiedy odpowiedział że jestem Ojciec Kapucyn, odwróciłem się do publiczności i tak przemówiłem:

„Jesteście, panowie, zdziwieni widząc kapłana katolickiego Kapucyna, po świecku ubranego; ja jeszcze bardziej do was zdziwiony, bo to poraz pierwszy zdjąłem mój habit. Tak się tu przedstawiłem, bo nie wiedziałem jak sobie pocznę, gdyż lękałem się, aby tu nie było zebrania ludzi bez wychowania, którzyby mię mogli znieważyć. Ale jak zobaczyłem, że zupełnie jest inaczéj, że jesteście wszyscy ludźmi grzecznymi i dobrze wychowanymi, postanowiłem przemówić i udowodnić, że sama biblja nie może być prawidłem wiary, jak to utrzymują protestanci; a kto będzie chciał, to odpowie na moje dowodzenia.“

Dla udowodnienia mojéj tezy i zbicia prawidła wiary metodystów, użyłem argumentów z Pisma świętego, z historyi, z powagi samych protestantów, z filozoficznych dowodzeń, z Melchiora Cano *De locis theologicis*, z O. Perrone w szczególności, z O. Alberta Kenol z Balzano, z konferencyi kardynała Wisemana, i takiemi argumentami przemawiałem do publiczności przez dwie godziny, to jest od wpół do ósméj do wpół do dziesiątéj, wśród najgłębszego milczenia, i tak przeciwników ścisnąłem, że i słowa nie umieli odpowiedzieć.

Gdy mowę skończyłem, Thomson uważał, że godzina już bardzo późna, i z zegarkiem w ręku oświadczył publiczności, iż téj nocy na moje argumenta odpowiadać nie będzie, ale dopiero we środę d. 1 listopada, chwalił jednakże i odwagę moję i mowę.

Apostata Passolano zaczął rzucać bluźnierstwa na Papieża i dogmata, ale lud nie chciał po słuchać, wyszedł z kościoła i zostawił go prawie samego. Thomson dotknąwszy Passolana w plecy kazał mu milczeć, ale ten chciał daléj ciągnąć; wtedy Thomson obróciwszy się do kilku osób, które jeszcze pozostały kazał im odejść mówiąc, że nie ma co słuchać głupca. Wtedy Passolano słysząc, że go głupcem nazwano, rzucił o ziemię biblją, szpetne wymawiając słowa. Tak się ta scena skończyła.

W dniu 1 listopada, jako w dzień przez Thomsona naznaczony, w którym obiecał na moje argumenta odpowiedzieć, poszedłem o godzinie naznaczonéj do kościoła metodystów, ale był zamknięty, a ogromny tłum ludu napełniał ulicę; przeszła godzina wpół do ósméj i ósma i dziewiąta, a kościół się nie otwierał, i już się też więcéj nieotworzył.

Dnia 26 stycznia skończył życie *ksiądz Laforet*, rektor katolickiego uniwersytetu w Lowanium. „Śmierć jego pisze *Courier de Bruxelles*, była uwieńczeniem życia całego, poświęconego chwale Bożéj, obronie prawdy i dobru dusz. Ostatnie tchnienie wydał wymawiając imię Jezus. Błogosławieństwo Piusa IX, o które tak gorąco prosił, na czas nadeszło i wzmocniło go w ostatniéj chwili.“

Francya. 1. Paryski dziennik *Siécle* narzeka, że kommunistowski dziennik *Le Radical* został pod sąd oddany za zniewagę religii, i pyta „czy to ludzka sprawiedliwość powinna się w to wdawać i karać zniewagę religii wyrządzoną.“ I pomimo to, że w kodeksie istnieje kara za to przestępstwo oznaczona, *Siécle* pytanie sobie zadane rozwiązuje w sposób przeczący. Utrzymuje, że jest rzeczą zupełnie sprzeczną z pojęciem naszych czasów karać za zniewagi przeciwko religii. Otóż jak zasady tegoczesne już nisko upadły.

— W uroczystość św. Józefa, Patrona kościoła, Najprz. X. Arcypastérz odprawił mszą św. w kościele PP. Karmelitanek. Uroczystość sama odbyła się bardzo pięknie wśród licznego udziału nabożnych.

Składka na odkupienie kielicha po śp. X. Prusinowskim.

II.

W pozostałości po śp. X. Aleksym Prusinowskim znajduje się kielich, który mu został w 25 letnią rocznicę jego kapłaństwa ofiarowany. Kielich ten ma iść na przedaż. Otóż wielu z przyjaciół nieboszczyka powzięło myśl odkupienia tego kielicha, aby go ofiarować na własność kościołowi grodziskiemu. My w tym celu otwieramy składkę i dziś zaraz ogłaszamy pierwszą listę.

P. hr. Działyńska 5 tal. — P. hr. hr. Radolińska 2 tal. X. Likowski 1 tal. — X. Szółdrski 1 tal. — X. Goczkowski 1 tal. — X. prof. Wojczyński 1 tal. —

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku